Pismo Ziemi Warmińsko-Mazurskiej

ŻYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 5 B ŚRODA, 6 STYCZNIA 1954 ROKU CENA 20 gr

»Nowy konkretny wyraz woli pokoju«

Światowe echo wywiadu Malenkowa

udzielonego p. Kingsbury Smith

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS podaje:

Odpowiedzi przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR G. M. Malenkowa na pytania dyrektora agencji „International News Service" Kingsbury Smitha skupiły na sobie uwagę światowej opinii publicznej. Prasa i radio zagraniczne szeroko komentują te odpowiedzi.

Liczni komentatorzy przyznają, że wywiad G. M. Malenkowa spotkał się z życzliwym przyjęciem w rozmaitych kołach.

Agencja France Presse donosi z Waszyngtonu:

„Odpowiedzi Malenkowa zostały powitane w Waszyngtonie z zainteresowaniem... Podkreśla się, że słowa Malenkowa skierowane do narodu amerykańskiego są niezwykle serdeczne".

Dziennik amerykański **„Daily Mirror"** również podkreśla pełen umiłowania pokoju i życzliwości ton odpowiedzi G. M. Malenkowa. „Zdaniem dyplomatów — pisze dziennik — orędzie Malenkowa z życzeniami pomyślności dla narodu amerykańskiego w nowym roku znamienne jest z uwagi na swój serdeczny ton".

Jednakże niektóre inne dzienniki amerykańskie, wyrażając stanowisko tych kół Stanów Zjednoczonych, które nie są zainteresowane w złagodzeniu napięcia międzynarodowego, usiłują w swych komentarzach osłabić wrażenie, jakie wywarły odpowiedzi G. M. Malenkowa na szerokie rzesze narodu amerykańskiego.

Dziennik **„New York Herald Tribune"** w depeszy swego korespondenta londyńskiego utrzymuje, jakoby dzienniki i radio radzieckie, w odróżnieniu od odpowiedzi G. M. Malenkowa udzielonych K. Smithowi, prowadziły „kampanię propagandy antyamerykańskiej".

Jak podaje radio nowojorskie, **rzecznik Departamentu Stanu,** komentując odpowiedzi G. M. Malenkowa, oświadczył, iż Stany Zjednoczone „witają z zadowoleniem wyrażoną przez premiera radzieckiego Malenkowa chęć dążenia do polepszenia stosunków międzynarodowych". Jednakże zwraca uwagę upór, z jakim rzecznik Departamentu Stanu powtarza oklepaną tezę, że osłabienie napięcia międzynarodowego zależy rzekomo wyłącznie od... Zw. Radzieckiego.

Specjalne miejsce w komentarzach prasy zagranicznej zajmuje wypowiedź G. M. Malenkowa na temat najdonioślejszego kroku, jaki mógłby być podjęty w roku 1954 w interesie pokoju na całym świecie.

Zdaniem **„France Soir"**, wytrwałość, z jaką Malenkow podkreśla problem broni atomowej, pozwala przewidywać, „że w 1954 r. wzmogą się wysiłki ZSRR nie tylko w celu osiągnięcia porozumienia w sprawie broni atomowej, lecz także w dziedzinie rozbrojenia powszechnego".

„New York Times" wskazuje, że odpowiedzi G. M. Malenkowa zgodne są „z jego wypowiedziami w sprawie pokoju" z marca 1953 r. Nawiązując do nowej propozycji radzieckiej w sprawie energii atomowej, dziennik oświadcza, że „ZSRR... proponuje jako pierwszy krok międzynarodowe zobowiązanie niestosowania broni atomowej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zobowiązaniu temu nie ma, jak w poprzednich planach radzieckich, towarzyszyć niezwłoczne zniszczenie całego zapasu broni atomowej, lecz będzie ono zaproponowane jako wstęp do dalszych kroków w dziedzinie międzynarodowej kontroli nad energią atomową".

Przyznając, że obserwatorzy na Zachodzie „skłonni są zaaprobować oświadczenie Malenkowa jako wskazówkę", że „Rosja gotowa jest wyjść poza granice starego impasu atomowego", dziennik występuje przeciwko propozycji radzieckiej w sprawie wyrzeczenia się stosowania broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady, i oświadcza, iż „zobowiązanie niestosowania broni atomowej mogłoby się stać poważną przeszkodą dla planów obrony Zachodu. Bez broni atomowej Zachód okazałby się w znacznie gorszej sytuacji z punktu widzenia potęgi wojskowej, i dlatego obserwatorzy skłonni są wykluczać możliwość, iż Stany Zjednoczone uda się namówić do podjęcia zobowiązania, że nie będą stosowały tej broni".

Dziennik kanadyjski **„Globe and Mail"** w artykule wstępnym poświęconym odpowiedziom G. M. Malenkowa również porusza modną wersję, zgodnie z którą międzynarodowe porozumienie o zakazie broni atomowej „na obecnym etapie postawiłoby Stany Zjednoczone, a w konsekwencji blok zachodni w wyraźnie niekorzystnej sytuacji". Jednakże dziennik zmuszony jest uznać bezpodstawność tej wersji, wskazując, iż propozycja G. M. Malenkowa o jednoczesnym zakazie broni atomowej i redukcji wszystkich innych rodzajów zbrojeń „nie jest pozbawiona atrakcyjności dla mocarstw zachodnich".

Prób niektórych dzienników amerykańskich w kierunku osłabienia znaczenia odpowiedzi G. M. Malenkowa i odwrócenia uwagi opinii publicznej od konkretnych propozycji radzieckich, zmierzających do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa narodów, nie podejmują liczne burżuazyjne dzienniki zachodnio-europejskie, zwłaszcza francuskie.

Prasa francuska w licznych komentarzach podkreśla, iż 1954 rok rozpoczyna się w warunkach sprzyjających dalszemu osłabieniu napięcia międzynarodowego.

Dziennik **„Parisien Libere"** pisze: „Słowa Malenkowa wypowiedziane w niespełna miesiąc przed konferencją „czterech", która ma się odbyć w Berlinie, i wkrótce po wyrażeniu zgody przez Moskwę na rozpoczęcie rozmów z Waszyngtonem na temat problemów atomowych — powinny być dokładnie przestudiowane". „Czy 1 stycznia 1954 r. różni się od 1 stycznia innych lat? — pyta dziennik „Paris-Presse" i odpowiada: — Tak, i to na lepsze. Po raz pierwszy od wielu lat powstają najpomyślniejsze szanse dla ustanowienia pokoju. Po raz pierwszy spoza tradycyjnych życzeń, jakie wymieniają między sobą dyplomaci i jakie składają szefowie państw swoim narodom wyłania się określona nadzieja, że rok 1954 może stać się początkiem nowego etapu powojennego, etapu pokoju na całym świecie....

Malenkow rozpoczyna nowy rok wyrażeniem niezwykłej serdeczności pod adresem narodów zachodnich, czyniąc to w formie wywiadu".

„Odpowiedzi G. M. Malenkowa na pytania przedstawiciela amerykańskiej agencji informacyjnej — stwierdza agencja France Presse — mimo że nie wywołały dotąd oficjalnych komentarzy ze strony francuskich kół

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

Ponad 600 tys. fachowców

wykształciło szkolnictwo zawodowe

Ok. 578 tys. fachowców dla przemysłu, transportu i handlu, w tym 407 tys. wykwalifikowanych robotników i ok. 171 tys. techników, wykształciły szkoły zawodowe w Polsce Ludowej w okresie 5 lat, które upłynęły od I Zjazdu PZPR. Ponadto tysięcy fachowców dla innych gałęzi gospodarki i życia naszego kraju dostarczyły szkoły zawodowe ministerstw: Rolnictwa, Leśnictwa, Zdrowia, Kultury i Sztuki oraz zakłady kształcenia nauczycieli Min. Oświaty.

5 lat, które upłynęły od I Zjazdu PZPR, były w szkolnictwie zawodowym, podobnie jak we wszystkich innych gałęziach życia kraju, okresem wielkiego przełomu. Zorganizowano szkolnictwo zawodowe, przygotowujące dla przemysłu, transportu i handlu wykwalifikowanych robotników w 240 specjalnościach i techników w 259 specjalnościach.

Dla potrzeb naszego przemysłu rozwinięte zostało szkolnictwo górnicze, kształcące dziś ponad 30 tys. młodzieży, a nadto szkolnictwo hutnicze, budowy okrętów, budowy samochodów, budowlane, energetyczne, włókiennicze i wiele innych.

Uczniów szkół zawodowych otoczono troskliwą i serdeczną opieką. Wybudowano dla nich internaty, których przed wojną nie było przy szkołach zawodowych. Liczba tego rodzaju placówek już w połowie 1953 r. była dwukrotnie większa niż w 1948 r. i osiągnęła 694.

Z internatów tych korzysta 100 tys. uczniów, tj. z górą dwukrotnie więcej niż w 1948 r.

Poważnej części uczniów szkół zawodowych zapewniono stypendia państwowe. W 1953 r. w samych tylko szkołach podległych CUSZ ze stypendiów korzystało dwukrotnie więcej uczniów, aniżeli w całym szkolnictwie zawodowym w 1948 r., a ogólna liczba stypendystów jest jeszcze znacznie większa, bowiem z tej formy pomocy państwowej korzysta również młodzież ucząca się w szkołach zawodowych, prowadzonych przez ministerstwa gospodarcze.

Absolwentom szkół zawodowych zapewniono pracę zgodną z ich kwalifikacjami. Dla młodych robotników opuszczających szkoły zawodowe stworzono przy zakładach przemysłowych „Domy Młodego Robotnika", zapewniające im dobre warunki mieszkania i bytu, a także opiekę wychowawczą.

W oparciu o tezy IX Plenum i uchwały Rządu PRL

Pierwsze dostawy żywca i mleka w br.

Chłopi otrzymali już zawiadomienia o terminach i wymiarach

Od pierwszych dni br. chłopi przystępują do realizacji obowiązkowych dostaw żywca i mleka na 1954 r. Prawie wszyscy gospodarze otrzymali już zawiadomienie o wysokości tegorocznego wymiaru oraz o terminach dostaw tych artykułów hodowlanych.

Zgodnie z tezami przedzjazdowymi, ogólny wymiar obowiązkowych dostaw żywca i mleka ustalono na niezwiększonym poziomie, przy czym w 71 powiatach normy obowiązkowych dostaw mleka zostały znacznie obniżone. W kilku powiatach, a mianowicie: Lublin i Krasnystaw w woj. lubelskim oraz Gniezno i Środa w woj. poznańskim obniżono normy obowiązkowych dostaw żywca.

Przy ustalaniu tegorocznych wymiarów zostały uwzględnione liczne zwolnienia, obniżenia i ulgi przewidziane dla gospodarstw w obowiązkowych dostawach żywca i mleka.

W br. wszystkie małorolne gospodarstwa, których obszar nie przekracza 1 ha użytków rolnych, zostały całkowicie zwolnione od obowiązków dostaw żywca i mleka. Z przywileju tego korzysta również, w uzasadnionych wypadkach, wiele gospodarstw o powierzchni do 2 ha użytków rolnych. Na dwa lata od obowiązkowych dostaw żywca i mleka zwolnieni są także osiedleńcy. Chłopi, którzy zagospodarowali odłogi, zwolnieni są z obowiązku dostaw artykułów hodowlanych z tych gruntów na okres 3 lat. Poza tym rozszerzono ulgi hodowlane i kontraktacyjne oraz ustalono większą ilość artykułów jako zamienniki.

Z obniżenia wymiaru obowiązkowych dostaw, z ulg oraz z zamienników korzystają w największym zakresie gospodarstwa o powierzchni do 5 ha, oraz gospodarstwa, posiadające duży procent ziemi klasy V i VI. Z różnych przywilejów i udogodnień korzystają również spółdzielnie produkcyjne oraz ich członkowie. Np. spółdzielnie w pierwszym roku zespołowej gospodarki zwolnione są od obowiązku dostaw mleka.

Zasady obowiązkowych dostaw na br. przy stałym rozwoju hodowli, który odbywa się w bardzo korzystnych warunkach zagwarantowanych uchwałą Rady Ministrów z 17 grudnia 1953 r. umożliwiają chłopom po pełnym wykonaniu obowiązkowych dostaw, sprzedaż większych ilości żywca i mleka po wyższych cenach na warunkach kontraktacyjnych lub wolnego handlu.

W br. szczególną uwagę zwrócono na prawidłowe rozłożenie terminów obowiązkowych dostaw na wszystkie miesiące roku. Terminy, które uprzednio uzgodniono z rolnikami, uwzględniają sezony w produkcji zwierzęcej oraz możliwości produkcyjne poszczególnych gospodarstw.

Przestrzeganie terminów obowiązkowych dostaw leży przede wszystkim w interesie samych rolników. Za terminową bowiem dostawę trzody chlewnej zarówno chłopi gospodarujący indywidualnie jak i spółdzielnie produkcyjne oraz ich członkowie, niezależnie od normalnej zapłaty, otrzymują dodatkowe wysokie premie.

Za trzodę chlewną, jaką rolnicy dostarczą przed terminem ustalonym terminarzem dostaw, przewidziana jest premia w wysokości 10 proc. ceny skupu.

Cel „armii europejskiej" — likwidacja suwerenności

PARYŻ (PAP). — Tygodnik „Tribune des Nations" przystąpił do publikowania serii artykułów prof. B. Lavergne, wymierzonych przeciwko planom utworzenia tzw. „europejskiej wspólnoty politycznej".

W pierwszym artykule autor wskazuje na niebezpieczeństwo zagrażające państwom Europy zachodniej w związku z planami utworzenia tej „wspólnoty".

Autorzy tego projektu — podkreśla Lavergne — zrzucili „ostatecznie maskę i przyznają otwarcie, że celem „europejskiej wspólnoty politycznej" jest likwidacja w jak najkrótszym czasie suwerenności państw zachodnio-europejskich".

„Przepaść realna i głęboka"

Prasa zagraniczna o sprzecznościach między Europą zach. a USA

LONDYN (PAP). — Cechą charakterystyczną komentarzy prasy angielskiej na tematy gospodarcze jest strach przed zbliżającym się kryzysem w USA, jak również pesymistyczne oceny perspektyw rozpoczynającej się w tych dniach konferencji ministrów finansów krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Omawiając próby rządu amerykańskiego zapobieżenia nadciągającemu kryzysowi, waszyngtoński korespondent „Sunday Times" wskazuje na zmiany, jakich należy się spodziewać w 1954 r. w amerykańskiej zagranicznej polityce gospodarczej.

„Stany Zjednoczone — pisze korespondent — rewidują obecnie swą politykę na odcinku handlu między Wschodem a Zachodem i w tej dziedzinie można się spodziewać pewnej poprawy sytuacji, aczkolwiek, być może, nie tak szybko, jak chcieliby tego niektórzy sojusznicy. W ostatnich czasach — dodaje korespondent — nie spotkałem ani jednego przemysłowca amerykańskiego, który nie wypowiadałby się na rzecz handlu między Zachodem a Wschodem".

W przeglądzie politycznym „Observer" stwierdza, że nadciągający kryzys amerykański wpływa na plany rozwoju ekonomicznego krajów Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. „Na poprzedniej konferencji ministrów finansów — pisze dziennik — specjalny nacisk kładziono na sprawę rozszerzenia handlu zagranicznego. Nadzieje na stopniowe rozszerzenie tego handlu wydawały się wówczas usprawiedliwione". Korespondent podkreśla, że obecnie zadanie polega na tym, aby umocnić się na zajętych w ciągu dwóch ostatnich lat pozycjach i zabezpieczyć się w miarę możności przed skutkami kryzysu w Ameryce".

NOWY JORK (PAP). — Prasa amerykańska omawia nadal objawy „depresji gospodarczej", która zaznacza się w St. Zjednoczonych. Dziennik „New York Herald Tribune" podkreśla, że wskutek tej depresji eksport towarów angielskich do St. Zjednoczonych zmniejszy się znacznie w r. 1954.

„Anglicy pamiętają dobrze — pisze „New York Times" — jak stosunkowo łagodna depresja w r. 1949 spowodowała spadek eksportu towarów angielskich do USA o przeszło 20 proc. Oprócz tego należy oczekiwać, że w związku z depresją przemysłowcy amerykańscy będą się domagali, aby rząd amerykański podwyższył cła na importowane towary w celu zwalczenia konkurencji przemysłu zagranicznego".

NOWY JORK (PAP). — Dziennik „New York Times" zamieszcza artykuł swego paryskiego korespondenta Callandera, w którym autor podkreśla pogłębiające się sprzeczności między USA a krajami zachodnio-europejskimi.

Callander stwierdza, że przepaść między St. Zjednoczonymi a Francją wyraźnie się pogłębiła w grudniu ub. r., tj. potem, gdy sekretarz stanu Dulles oświadczył w Paryżu, że o ile układ o armii europejskiej nie zostanie ratyfikowany, to USA prawdopodobnie „zrewidują swą politykę i strategię".

„Przepaść ta — kontynuuje autor — jest zupełnie realna i bardzo głęboka, ponieważ we Francji istnieją znaczne różnice zdań w związku z projektem armii europejskiej i w związku z całością polityki europejskiej, której integralną częścią jest ten układ. Ponadto różnice zdań powstają w związku ze stosunkami francusko - niemieckimi, francusko-amerykańskimi i francusko-radzieckimi..."

PARYŻ (PAP). — 509 głosami przeciw 102 Zgromadzenie Narodowe ratyfikowało międzynarodowy układ zbożowy, podpisany w Waszyngtonie 13 kwietnia 1953 r.

Komunista **Waldeck-Rochet** wykazał, że układ ten nie służy bynajmniej interesom Francji. Kontyngent eksportu, przewidywany dla Francji, został zredukowany z przeszło 111 tys. ton do symbolicznej liczby 10 tys. ton. W ten sposób — podkreślił Waldeck-Rochet — w wypadku dobrych zbiorów kraj nasz nie ma żadnych gwarancji eksportu. Natomiast w razie niepomyślnych zbiorów nie będziemy korzystać z cen przyznawanych importerom. Układ zbożowy oddaje rynek europejski Stanom Zjednoczonym, Kanadzie i Australii. Na 16.208.000 ton zagwarantowanego eksportu udział Stanów Zjednoczonych został określony na 7.358.000 ton, Kanady — na 6.804.000, Australii — na 2.041.000.

Polsko-belgijska

wymiana handlowa

W Brukseli parafowany został protokół ustalający wymianę handlową pomiędzy Polską i Belgią na 1954 r.

Protokół ten przewiduje rozszerzenie wymiany handlowej z Belgią w stosunku do lat ubiegłych. Przewidziany jest przywóz z Belgii nawozów fosforowych, lnu, wyrobów hutniczych, artykułów chemicznych i farmaceutycznych. Wywozić będziemy do Belgii drewno, artykuły przemysłu mineralnego, tekstylnego, chemicznego i inne.

Parafowany protokół obejmuje również porozumienie w sprawie wymiany towarowej w Kongo Belgijskim, skąd będziemy importować m. in. oleje jadalne, kawę, kakao, kauczuk, w zamian za tkaniny bawełniane, różne maszyny, narzędzia, wyroby żelazne, fajans, porcelanę, zapałki oraz inne wyroby przemysłowe.

Nowy agregat klimatyzacyjny — cenny preparat chemiczny

opracowali naukowcy polscy

W **Przedsiębiorstwie Urządeń Klimatyzacyjnych w Jeleniej Górze** rozpoczęto próby nowego typu urządzenia klimatyzacyjno - nawilżającego przeznaczonego dla przędzalni zakładów włókienniczych. Urządzenie to zostało zaprojektowane przez polskich konstruktorów, a wykonała je przodująca brygada ślusarsko-monterska P. Pollaka.

Nowy typ agregatu klimatyzacyjnego posiada 2 razy większą wydajność niż urządzenia produkowane w ub. r. przez zakłady jeleniogórskie i umożliwia nie tylko nawilżanie powietrza, ale również nagrzewanie i stałą jego wymianę. Prototyp nowego agregatu ma być zainstalowany w jednym z łódzkich zakładów włókienniczych. Przygotowano już produkcję dalszych 15 agregatów.

Milionowe oszczędności rocznie uzyskają Polskie Linie Oceaniczne dzięki zastosowaniu na statkach **specjalnego preparatu chemicznego,** zapobiegającego tworzeniu się kamienia kotłowego. Preparat został opracowany przez głównego energetyka PLO — inż. Cz. Noszczyńskiego.

Zastosowanie preparatu umożliwi uzyskanie poważnych oszczędności paliwa. Np. statek „Jarosław Dąbrowski", na którym nowy środek — „chemorg" zastosowano na początku IV kwartału 1953 r., zaoszczędził ponad 120 ton węgla. Przewiduje się, że statki PLO będą mogły, dzięki „chemorgowi", w ciągu roku zaoszczędzić ok. 5.700 ton węgla oraz 1.800 ton ropy.

Obecnie „chemorg" zastosowano na wszystkich jednostkach pływających PLO.

Preparat „chemorg" będą w przyszłości przygotowywać same załogi, wynalazca opracował bowiem recepturę oraz broszurę omawiającą najbardziej racjonalne sposoby stosowania preparatu.

Wojskowa »pomoc« USA dla Pakistanu

przybliża groźbę wojny do Indii

Nowe oświadczenie Nehru

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi z Delhi, że premier hinduski Nehru przemawiał dnia 3 stycznia na wiecu w Bangalore.

Nehru oświadczył, że amerykańska „pomoc" wojskowa dla Pakistanu jest nie tylko krokiem naprzód na drodze do nowej wojny światowej, lecz przybliża także tę wojnę do granic Indii.

Nawiązując do oświadczenia premiera pakistańskiego, że silny pod względem wojskowym Pakistan będzie mógł rzekomo obronić zarówno Pakistan jak i Indie przed obcym najazdem, Nehru stwierdził, że tego rodzaju rozumowanie jest błędne.

„Między Indiami a Pakistanem — oświadczył Nehru — istnieje różnica zdań na temat wielu zagadnień, które wymagają rozwiązania. Niemniej jednak — zdaniem Nehru — jedynie słuszną polityką jest polityka przyjaźni z Pakistanem. Indie konsekwentnie realizują taką właśnie politykę".

Wojskowa pomoc USA dla Pakistanu — podkreślił następnie Nehru — wywrze poważny wpływ na politykę nie tylko Indii, lecz również wszystkich krajów azjatyckich. Oto dlaczego propozycja amerykańskiej pomocy wojskowej dla Pakistanu wywołała niezadowolenie zarówno w Indiach jak i we wszystkich krajach Azji i Środkowego Wschodu. Są one niezadowolone z perspektywy sojuszu militarnego pakistańsko-amerykańskiego, ponieważ sojusz ten zwiększa groźbę nowej wojny.

LONDYN (PAP). — W Indiach trwają demonstracje protestacyjne przeciwko projektowi zawarcia sojuszu wojskowego między Stanami Zjednoczonymi a Pakistanem. W Kanpur robotnicy domagali się bojkotu towarów amerykańskich oraz opuszczenia terytorium Indii przez amerykański personel techniczny, zatrudniony w fabrykach hinduskich. W Dżalandar odbył się wielki wiec, na którym uchwalono rezolucję wzywającą do wzmożenia akcji protestacyjnej przeciwko planowanemu paktowi amerykańsko - pakistańskiemu. Masowe wiece odbyły się również w innych miastach hinduskich m. in. w Agartala, Raykot oraz w stolicy Kaszmiru Srinagarze.

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi z Teheranu:

Komentując projekt utworzenia agresywnego bloku Środkowego Wschodu, dziennik irański „Azar" podkreśla, że rząd irański powinien przestrzegać polityki neutralności, o ile nie chce „przekształcenia Iranu w kolonię amerykańską".

Nagrody za architekturę wnętrz i rzemiosło artystyczne

przy odbudowie Starego Miasta

Komisja Nagród powołana przez Min. Kultury i Sztuki przyznała nagrody i wyróżnienia za osiągnięcia z dziedziny architektury wnętrz i rzemiosła artystycznego przy budowie Starego Miasta w Warszawie.

Nagrody po 3.000 zł przyznano: zespołowi „Zalipianek" — Felicji Curyłowej, Marii Wojtyłło i Marii Dziwior za malarstwo stropu w sklepie „DESA"; zespołom z pracowni Konserwacji Zabytków prof. B. Marconiego za konserwację i rekonstrukcję elementów sgrafitto na domu „Pod Murzynkiem", „Baryczków" i „Ks. Mazowieckich" oraz zespołowi — D. Kolarskiej, T. Roztworowskiego i Wiktorii Ilin za płaskorzeźby w sklepie MHD.

Nagrodę 2.000 zł otrzymał M. Jarnuszkiewicz za prace metaloplastyczne na domu przy St. Rynku 13 i za latarnię w domu Fukiera.

Ponadto przyznano pośmiertną nagrodę honorową ob. Zimnemu za wykonawstwo rzemieślnicze (roboty kamieniarskie) elewacji domów — „Pod Murzynkiem" i „Baryczków".

Wyróżnienia po 2.000 zł otrzymali inż. inż. arch.: B. Brukalska — za projekt wnętrza sklepu DESA, Anna Guerquin za projekt Muzem Mickiewicza, A. Węgrzecki za projekt wnętrza poczty, M. Filipowicz za projekt rozplanowania lokalu zegarmistrzowskiego, Z. Krotkiewska za projekt klatki schodowej w domu „Pod Krokodylem", K. Kognowicka za projekt klatki schodowej (St. Rynek 25); art.-plastycy: J. Karwowska, Alina Szapocznikow, R. Tobiasz, M. Naruszewicz i A. Skonieczna — za rzeźby i rekonstruckje rzeźb oraz A. Zborowski i M. Bogusz za malarstwo dekoracyjne na klatce schodowej w sklepie filatelistycznym.

Wyróżnienia po 1.000 zł przyznano: M. Lubowickiemu za rekonstrukcję fragmentów gotyckich, J. Barwickiemu za snycerkę klatki schodowej w domu „Baryczków", H. Nakończemu za roboty stolarskie klatki schodowej w domu „Baryczków", „Fukiera" i „Szlichtingów", Kabatowi z Urli za wykonanie kraty nad drzwiami w domu „Fukiera" i okuć w domu „Baryczków", brygadziście R. Satelowi wraz z zespołem pracowników spółdzielni „Brąz Dekoracyjny" za wykonanie kraty w domu „Pod Bazyliszkiem", brygadziście J. Pawłowskiemu wraz z zespołem pracowników Spółdzielni „Brąz Dekoracyjny" za wykonanie kraty w sklepie CPLiA oraz J. Kłosowskiemu za staranne przygotowanie podkładów przy sgraffito i roboty tynkarskie.

Prapremiera w Gdańsku opery

»Młoda Gwardia«

Doniosłym wydarzeniem w życiu kulturalnym Wybrzeża stało się wystawienie przez młody zespół Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku, współczesnej opery radzieckiej J. Mejtusa pt. „Młoda Gwardia", której libretto oparte zostało na znanej powieści A. Fadiejewa.

Prapremiera „Młodej Gwardii" jest już drugą pozycją z zakresu współczesnej opery radzieckiej, po wystawionej we Wrocławiu w ub. r. operze Kabalewskiego „Rodzina Tarasa".

Opinia publiczna wita oświadczenie Malenkowa

(POCZĄTEK NA STR. 1)
dyplomatycznych, zostały dobrze przyjęte w Paryżu...

Koła poinformowane wyrażają zadowolenie z życzenia Malenkowa, aby uległy zacieśnieniu więzy przyjaźni między wszystkimi narodami. Wszelka inicjatywa w tej sprawie, wszelkie demarche na rzecz osłabienia obecnego napięcia międzynarodowego — twierdzą w tych kołach — zasługuje na poparcie".

„Ze szczególnym zainteresowaniem należy podkreślić fakt — pisze „France Soir" — że, zdaniem przywódcy radzieckiego, istnieją sprzyjające możliwości dla położenia kresu obecnemu napięciu".

Wyrażając myśli i pragnienia milionów miłujących pokój ludzi we Francji, **„Humanite"** pisze w związku z odpowiedziami G. M. Malenkowa:

„Związek Radziecki raz jeszcze skutecznie poparł sprawę obrony pokoju, otwierając na progu nowego roku perspektywy rokowań, które mogą się rozpocząć w wyjątkowo sprzyjających warunkach, jeśli nie pogardzimy niczym, by zapewnić ich sukces".

Wiele gazet londyńskich opublikowało na pierwszej kolumnie pełny tekst oświadczenia szefa rządu radzieckiego, zaznaczając w tytułach, że jest to „orędzie pokoju".

„Daily Telegraph", komentując wywiad G. M. Malenkowa podkreśla, że „widoczne są ważkie oznaki tego, że istnieje co najmniej chwilowe pragnienie osłabienia napięcia w Europie, a może i gdzie indziej".

Radio londyńskie podawało 1 stycznia br.: „Na pytanie jaki krok, który mógłby być podjęty w roku 1954 w interesie pokoju na całym świecie, uważa za najdonioślejszy, Malenkow odpowiedział, że krokiem takim byłoby zawarcie porozumienia między państwami, na mocy którego uczestnicy porozumienia uroczyście zobowiązują się nie stosować broni atomowej, wodorowej i innych rodzajów broni masowej zagłady".

Zdaniem londyńskiego korespondenta agencji France Presse Georges Auriata, wywiad G. M. Malenkowa „przyjęty został z zadowoleniem w kołach angielskich, gdzie komentują go jako przejaw dobrej woli wobec świata zachodniego".

Dziennik włoski **„Avanti"** ocenia odpowiedzi G. M. Malenkowa „jako nowy dowód dążenia Związku Radzieckiego do pokoju i konkretną perspektywę osłabienia napięcia międzynarodowego, otwierającą się przed narodami całego świata".

„Unita" opublikowała artykuł, w którym pisze m. in.: „Nie ulega wątpliwości, że słowa Malenkowa, dotyczące możności polepszenia obecnych stosunków między narodami Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych, znajdują głęboki oddźwięk wśród szerokich mas ludowych wszystkich krajów, które zdają sobie sprawę z tego, jak wielkie ma to znaczenie dla pokojowej przyszłości całej ludzkości".

Rzymski **„Messaggero"** stwierdza: „Jest rzeczą bezsporną, że rok 1954 rozpoczął się w warunkach bardziej pomyślnych niż rok 1953. Po tak licznych i gorących sporach z jednej i drugiej strony, można już prawdopodobnie przewidzieć początek rokowań".

Dziennik grecki **„Aughi"** publikując odpowiedzi G. M. Malenkowa ocenia je jako „nowy gest radziecki zmierzający do osłabienia napięcia międzynarodowego".

Dziennik stwierdza, że „oświadczenie Malenkowa przyjęte zostało z głębokim zadowoleniem przez światową opinię publiczną".

Dziennik **„To Vima"** w artykule wstępnym pisze m. in.: „Malenkow wypowiedział się za pokojowym uregulowaniem rozbieżności międzynarodowych. Do oświadczenia Malenkowa powinniśmy przywiązywać wielką wagę, ponieważ nowy rok rozpoczął się poważnymi przesłankami zapewniającymi rokowania".

Dziennik szwajcarski **„Gazette de Lausanne"** pisze: „Odpowiedzi Malenkowa na pytania dziennikarza amerykańskiego są bez wątpienia niezwykle pokojowe. Propozycja w sprawie rozbrojenia jest nad wyraz atrakcyjna i budzi nadzieję na pokój".

Dzienniki belgijskie wszystkich kierunków opublikowały odpowiedzi G. M. Malenkowa, podkreślając ze szczególnym naciskiem ich „ton napawający nadzieją". Organ partii liberalnej **„Derniere Heure"** stwierdza w tytule: „Szef rządu radzieckiego oświadczył, że istnieją sprzyjające warunki do osłabienia napięcia międzynarodowego". Dziennik katolicki **„Nation Belge"** zamieścił odpowiedzi G. M. Malenkowa pod tytułem: „Malenkow widzi sprzyjające warunki do złagodzenia napięcia międzynarodowego w 1954 r. Oświadczył on, że nie ma żadnych przeszkód do polepszenia stosunków rosyjsko-amerykańskich.

Dziennik **„Cite"**, organ katolickich związków zawodowych podkreśla, że „w stolicach zachodnich zareagowano z wielkim optymizmem na odpowiedzi Malenkowa, w których szef rządu radzieckiego oświadczył, iż wierzy w możność porozumienia i przyjaźni między Wschodem i Zachodem w roku bieżącym".

Prasa Niemieckiej Republiki Demokratycznej podając tekst odpowiedzi G. M. Malenkowa podkreśla w szczególności zawarte w nich stwierdzenie, iż istnieją pomyślne szanse dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego w roku 1954.

Dziennik zachodnio - niemiecki **„Hamburger Morgenpost"** wita z zadowoleniem odpowiedzi G. M. Malenkowa jako „dobrą przepowiednię". Dziennik wyraża nadzieję, że nowy rok może stać się „rokiem pokoju atomowego". **„Bremer Nachrichten"** zamieszczają na pierwszej stronie pełny tekst odpowiedzi G. M. Malenkowa pt. „Możliwości rozładowania napięcia". Inny ukazujący się w Bremie dziennik **„Weser-Kurier"** uwypukla zwłaszcza oświadczenie G. M. Malenkowa, że istnieją sprzyjające warunki do dalszego osłabienia napięcia międzynarodowego w roku 1954. Dziennik podkreśla, iż rząd radziecki uważa za konieczną redukcję wszystkich rodzajów zbrojeń i sił zbrojnych, co polepszyłoby sytuację ekonomiczną narodów.

Dziennik austriacki **„Wiener Zeitung"** widzi w odpowiedziach G. M. Malenkowa „dobry początek 1954 roku i pomyślny wstęp do konferencji berlińskiej". Gazeta podkreśla, że odpowiedzi G. M. Malenkowa przyjęte zostały z dużym zadowoleniem w Paryżu i Londynie.

Prasa hinduska opublikowała odpowiedzi G. M. Malenkowa na pytania Kingsbury Smitha, określając je jako nowy wyraz dążenia ZSRR do złagodzenia napięcia międzynarodowego. **„Hindustan Times"** zamieścił odpowiedzi G. M. Malenkowa pod tytułem: „Większe perspektywy złagodzenia napięcia międzynarodowego", „Malenkow mówi o dążeniu ZSRR do pokoju, wzywa do zakazu broni atomowej".

Dziennik argentyński **„Critica"** stwierdza, że spośród „oficjalnych oświadczeń noworocznych złożonych na całym świecie, właśnie oświadczenie G. M. Malenkowa skupiło na sobie uwagę zarówno ze względu na swą treść, jak i formę. Wywiad G. M. Malenkowa cechuje niezwykła serdeczność".

Życzliwe oddźwięki wywołały odpowiedzi Malenkowa w kołach ONZ. „W kołach ONZ — pisze korespondent agencji France Presse — uważa się, że odpowiedzi G. M. Malenkowa są dobrą przepowiednią na nowy rok, ponieważ Malenkow oświadczył, iż nie widzi żadnych obiektywnych przeszkód ku temu, aby stosunki radziecko-amerykańskie uległy polepszeniu. Zdaniem tych kół, Malenkow wyraził szczere dążenie do tego, aby zapewnić porozumienie między USA i ZSRR jako przesłankę ustanowienia pokoju powszechnego".

Oczami członków paktu atlantyckiego

Poniższa karykatura „armii europejskiej" ukazała się w burżuazyjnym dzienniku norweskim „Dagbladet" (Oslo). A zatem nawet proamerykańska burżuazja norweska — Norwegia jest członkiem „paktu atlantyckiego" — głośno przyznaje, że tzw. „europejska wspólnota obronna" przekształciłaby się w narzędzie imperialistów niemieckich. W narzędzie ujarzmienia Francji i w ogóle Europy zachodniej.

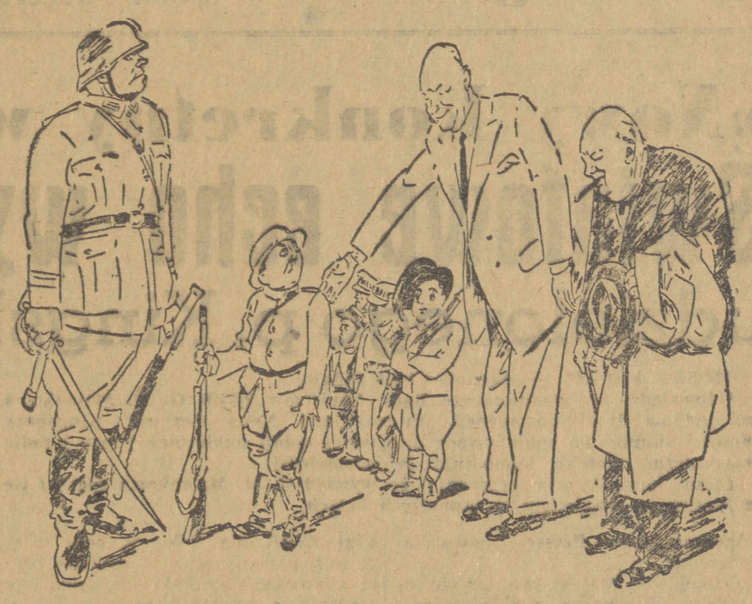

Eisenhower: Niech się pan nie obawia Niemców, panie François Poncet (Komisarz Francji w Trizonii), będziecie walczyć ramię przy ramieniu"...

Nowy mikroskop polskiej produkcji

(Obs. wł.) Przemysł maszynowy rozpoczął w połowie grudnia ub. r. seryjną produkcję, w oparciu o dokumentację radziecką, pomiarowych mikroskopów warsztatowych.

Przyrządy tego typu nie były nigdy jeszcze w Polsce produkowane. Mikroskopy warsztatowe służą do pomiarów i kontroli precyzyjnych detali maszyn i narzędzi. (a)

Narada aktywu przemysłu farmaceutycznego

4 bm. odbyła się w Warszawie krajowa narada aktywu polityczno-gospodarczego przemysłu farmaceutycznego poświęcona omówieniu zadań tego przemysłu w świetle uchwał IX Plenum KC PZPR.

Podczas narady, w której uczestniczyli przedstawiciele KC PZPR, Min. Przemysłu Chemicznego, Min. Zdrowia i instytutów naukowych, przedyskutowano sposoby i środki dalszego zwiększenia produkcji i rozszerzenia asortymentu środków leczniczych.

ZE ŚWIATA

MOSKWA. Miesięcznik „Słowianie" zamieścił w ostatnim numerze artykuł kapitana I rangi I. Zolina, poświęcony wizycie przyjaźni okrętów floty bałtyckiej w Polsce w październiku 1953 r. I. Zolin podkreśla serdeczną atmosferę, która cechowała spotkania z marynarzami polskimi, gorące uczucie przyjaźni narodu polskiego do narodu radzieckiego i jego sił zbrojnych oraz wzruszające wypowiedzi robotników i robotnic.

BRUKSELA. 3 bm. rozszalała się na wybrzeżu belgijskim Morza Północnego burza. Woda przerwała w wielu miejscach tamy. W Ostendzie i w kilku innych miejscowościach zatopione zostały ulice przybrzeżne.

TEHERAN. W ciągu ostatnich dwóch dni aresztowano w Teheranie około 10 osób. Aresztowani brali udział w akcji protestacyjnej przeciwko wyrokowi wydanemu przez sąd wojskowy na b. premiera Mossadika.

DELHI. 3-bm. sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Indii został ponownie wybrany Ghosz.

PRAGA. Ostatnio podpisano w Brukseli nowy układ handlowy między Czechosłowacją a Belgijsko - Luksemburską Unią Gospodarczą na 1954 r. oraz przedłużono ważność układu płatniczego między obu krajami.

TOKIO. Były gubernator Korei gen. Tsiro Minami, który został przez Trybunał Międzynarodowy w Tokio skazany na długoletnie więzienie za popełnione w Korei zbrodnie, został zwolniony przez Amerykanów na prośbę rządu japońskiego, pod pretekstem złego stanu zdrowia.

MOSKWA. W związku z jubileuszowym rokiem kopernikowskim na łamach miesięcznika „Słowianie" ukazał się artykuł „Wspaniała karta dziejów Polski" W. Siemionowa, prof. Moskiewskiego Państwowego Instytutu Pedagogicznego im. Lenina.

WILNIUS. Na łamach dziennika „Sowietskaja Litwa" ukazał się artykuł docenta Uniwersytetu Wileńskiego I. Nieupokojowej pt. „Wielki poeta narodu polskiego", poświęcony 155 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza.

Ruch w Japonii w obronie konstytucji

PEKIN (PAP). — Agencja Nowych Chin donosi z Tokio, że 19 lutego odbędzie się tam kongres narodowy w obronie konstytucji Japonii. Decyzja w sprawie zwołania kongresu zapadła na konferencji przygotowawczej w dniu 19 grudnia 1953 r. W konferencji wzięło udział ponad 120 delegatów reprezentujących Radę Generalną Zw. Zaw. Japonii, partię robotniczo-chłopską, lewe skrzydło partii socjalistycznej oraz organizacje profesorów i studentów. Deklaracja opublikowana przez konferencję stwierdza:

— W celu podjęcia walki przeciwko rządowemu programowi militaryzacji postanowiliśmy rozwinąć wśród wszystkich warstw narodu szeroką kampanię w obronie konstytucji. Będzie to potężny ruch narodowy wymierzony przeciwko próbom rewizji obowiązującej konstytucji.

Konferencja Prawników-Demokratów

WIEDEŃ (PAP). — 4 bm. rozpoczęły się w Wiedniu obrady Międzynarodowej Konferencji Prawników w Obronie Wolności Demokratycznych.

W konferencji uczestniczy około 180 prawników, reprezentujących 25 krajów europejskich i pozaeuropejskich. Otwarcia obrad dokonał prezes Austriackiego Zrzeszenia Prawników-Demokratów — List. Przemówienie wstępne wygłosił przewodniczący Komitetu Przygotowawczego Konferencji, prawnik włoski Nitti.

Rozszerzenie i usprawnienie opieki lekarskiej w wyniku zobowiązań na cześć II Zjazdu PZPR

Coraz szerzej włączają się do fali zobowiązań, podejmowanych na cześć II Zjazdu PZPR, pracownicy służby zdrowia. Postanawiają oni m. in. otoczyć mieszkańców miast i wsi jeszcze lepszą opieką lekarską, usprawnić jeszcze bardziej pracę w szpitalach, ambulatoriach i aptekach, zwiększyć liczbę placówek służby zdrowia szczególnie w gromadach, spółdzielniach produkcyjnych i PGR.

Długookresowe zobowiązania podjęli m. in. pracownicy **Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy.** Pod hasłem „Nasz oddział świadczy o nas" — lekarze i personel pielęgniarski wszystkich oddziałów szpitala przystąpili do współzawodnictwa, które ma na celu podniesienie na najwyższy poziom opieki lekarskiej, jak najszersze stosowanie w praktyce przodujących doświadczeń medycyny radzieckiej itp.

Hasło pracowników Szpitala Wojewódzkiego w Bydgoszczy „Nasz oddział świadczy o nas" podjęli pracownicy szpitali miejskich: w Toruniu, Włocławku i Grudziądzu oraz uzdrowisk w Ciechocinku i Inowrocławiu.

Pracownicy innych placówek zdrowia na terenie woj. bydgoskiego organizują ekipy lekarsko-pielęgniarskie w celu usprawnienia niesienia pomocy lekarskiej pracującym chłopom.

W **woj. wrocławskim** oprócz zobowiązań zespołowych i indywidualnych, dotyczących usprawnienia pracy w szpitalach i ambulatoriach, szkolenia zawodowego i ideologicznego, pracownicy służby zdrowia podjęli szereg zobowiązań, których realizacja przyniesie uruchomienie do dnia II Zjazdu PZPR wielu nowych placówek.

M. in. pracownicy Szpitala Miejskiego w Wałbrzychu przyśpieszą uruchomienie dwóch nowych oddziałów w szpitalu — okulistycznego i dermatologicznego; załoga ambulatorium przy Kłodzkich Zakładach Przemysłu Bawełnianego zadeklarowała pomoc przy uruchomieniu w Kudowie-Zdroju ambulatorium wraz z gabinetem fizykoterapii i zabiegowym. Personel apteki nr 109 w Trzebnicy zorganizuje wiejski punkt apteczny w grom. Zawonia.

Na wyróżnienie zasługuje zobowiązanie pracowników Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej we Wrocławiu, którzy kończą pracę nad uruchomieniem, w ramach czynu przedzjazdowego, 9 powiatowych stacji sanitarno-epidemiologicznych, m. in. w Oleśnicy, w Środzie Śląskiej, w Zgorzelcu, Legnicy.

W trosce o zdrowie budowniczych pierwszego miasta socjalistycznego, pracownicy służby zdrowia **w Nowej Hucie,** w myśl podjętych zobowiązań, przeprowadzać będą systematyczne badania mieszkańców hoteli robotniczych, zorganizują na terenie miasta stałą akcję oświatowo-sanitarną oraz przeszkolą sanitariuszy hotelowych.

Amerykańska broń dla agresorów w Wietnamie

PEKIN (PAP). — Agencja Nowych Chin, powołując się na dziennik syjamski „Lakmyan" donosi, że w ramach tzw. „pomocy wojskowej" Stany Zjednoczone dostarczyły agresorom francuskim w Indochinach 20 samolotów o napędzie odrzutowym.

Departament Stanu oznajmił, że rząd USA będzie nadal zaopatrywał w sprzęt wojenny francuski korpus ekspedycyjny w Indochinach.

Dowodzi to — stwierdza agencja Nowych Chin — że St. Zjednoczone, mieszając się do wojny w Indochinach, dążą do utrzymania napięcia w tej części Azji.

Surowe kary za nadużycia przy odstawie zboża

Warszawski Sąd Wojewódzki na sesji wyjazdowej w Ostrołęce rozpatrywał sprawę nadużyć przy odstawie zboża, popełnianych przez Teofila Boczkowskiego, delegata Ministerstwa Skupu w gminie Piski, pow. ostrołęcki.

Boczkowski wszedł w porozumienie z kasjerką GS, Stefanią Gołębiowską, która kradła pokwitowania na zboże magazynierowi, urzędującemu w tym samym pokoju, a następnie po wypełnieniu przekazywała je delegatowi. Ten przekazywał kwit Czesławowi Ryszce, który wyszukiwał odbiorców wśród miejscowych kułaków. Boczkowski posunął swą gorliwość tak daleko, że zawiózł osobiście kwit kułakowi Rykaczewskiemu, którego zastał w stodole w chwili ładowania na wóz zboża, przeznaczonego do odstawy na punkt skupu.

Sąd skazał Boczkowskiego na 6 lat więzienia, Czesława Małkowskiego, członka zarządu GS, który kupił dla siebie fikcyjny kwit — na 3 lata więzienia, Ryszkę na 2 lata, Gołębiowską na 1 rok i 6 miesięcy. Pięciu kułaków-nabywców Sąd skazał na kary od 6 miesięcy do 1 roku więzienia. Wszyscy oskarżeni zostali pozbawieni praw publicznych i honorowych na przeciąg 2—3 lat.

PODZIĘKOWANIE

Nie mogąc osobiście podziękować wszystkim, którzy złożyli mi wyrazy współczucia i przyjaźni po zgonie mojego męża

Juliana Tuwima

składam tą drogą wyrazy wdzięczności

ŻONA

Jan Aleksander Bogusiński

aktor Państwowego Teatru Polskiego w Warszawie, długoletni zasłużony artysta sceny polskiej, zmarł dnia 30 grudnia w Warszawie.

MINISTERSTWO KULTURY I SZTUKI

Jeszcze raz: sprawa niemiecka...

„Jeden uciekł.. Drugi, słysząc, jak się przygotowuję do strzału, zaczął biec. Salwa strzałów z mego automatu chwyciła jego kark i ramiona.

Jeden strzał oderwał mu lewe ramię... Strasznie krzyczał.

Ja i mój kapral szliśmy naprzód, ostrożnie przyświecając sobie latarką. Ciało leżało przed nami... Wystrzeliłem jeszcze raz, i to był koniec. Czułem, jak strzępki jego mózgu rozbryzgują się na mojej piersi.

Przewróciliśmy go na plecy. Krew jeszcze buchała mu z głowy i z ust. Jedno oko było utkwione we mnie...

Przeszukaliśmy jego zakrwawione rzeczy i znaleźliśmy surowe kartofle, kukurydzę, miód, kawałek mydła, pudełko zapałek i dwie pierwsze strony angielskiego elementarza. W jednej kieszeni znalazłem zmięte kartki z biblii. Nie miałem przy sobie pasty do odcisków palców, więc spokojnie odrąbałem jego prawą rękę, zawinąłem ją w kawałek gazety i wetknąłem sobie do kieszeni.

Następnego dnia pozostały już tylko jedna noga i lewa ręka. Reszta — to był obnażony, czerwony szkielet, pozostawiony przez dzikie psy. Zrobiono mi zdjęcie, jak ściskam dłoń szkieletu. Co się ze mną stało?"

„Dziś spaliłem mnóstwo chat tubylczych. Co się ze mną stało?"

Tymi słowami — „Co się ze mną stało?" — kończyły się listy, pisane przez 19-letniego Davida Lardera do domu.

David Larder, zamieszkały przedtem w New Milton, W. Brytania, był porucznikiem pierwszego batalionu pułku devonshireskiego w Kenii. Popełnił drobne wykroczenie — wrócił za wcześnie z patrolu — i zasłużył w ten sposób na karę dyscyplinarną i wydalenie z armii. Zasłużył na to — świadomie. Nie z tchórzostwa pragnął opuścić armię — bohaterstwo nie jest przecież cechą wymaganą i potrzebną w wojnie, którą brytyjskie bombowce i czołgi prowadzą z bezbronnymi Murzynami, kobietami, dziećmi i starcami.

Młody chłopak, który z woli swoich przełożonych pełnił funkcję mordercy, nie umiał znaleźć odpowiedzi na pytanie: „Co się ze mną stało?", ale miał jeszcze na tyle odwagi i sumienia, by chcieć uciec. Jeszcze... Inni już nie mają tej odwagi ani sumienia.

19-letni David Larder — chłopiec o miłej, łagodnej twarzy — płakał, gdy opowiadał przedstawicielowi londyńskiego „Daily Workera" o życiu w Kenii, gdzie spędził 9 miesięcy. Opowiadał o tym, jak się bije i torturuje nieszczęsnych ludzi, jak pędzi się ich przed siebie nagich, jak się pali ich nędzne chaty z nędznym dobytkiem.

Scena, którą opisał w liście do matki, nie jest niczym specjalnym. Odrąbywanie rąk zabitym Murzynom — dla zdejmowania ich odcisków palców — jest codzienną praktyką.—Często wkłada się te ręce do plecaka kolegi — dla żartu, często bawią się nimi psy.

Jeden z kolegów Lardera rozrzucił na skraju dżungli, w której podejrzewano obecność partyzantów, mięso zatrute trucizną dla szakali. Mięso znikło. Każdy, kto je jadł, musiał umrzeć. Skądże ciemni, prymitywni Murzyni mieliby znać przemyślne sposoby cywilizowanych białych ludzi? Wierzyli w to, że ktoś przyjazny chciał im pomóc, podrzucając im jedzenie — aż skonali w mękach.

W Kariobangi Larder widział, jak angielski oddział zrównuje z ziemią do mostwa 6.000 ludzi,, bestialsko bitych podczas ucieczki z niszczonych chat. Wtedy młody Larder odważył się powiedzieć swemu przełożonemu, że to jest nieludzkie. Przełożony, popijając spokojnie piwo, odrzekł: „Nie powinien się pan nimi przejmować. To po prostu świnie". W tej łapance zatrzymano 700 ludzi, których, jak zwierzęta, wepchnięto do żelaznych klatek. Reszta, łącznie z matkami noszącymi swe niemowlęta na plecach, musiała odbyć długi marsz do obozu koncentracyjnego. Murzynom pokazywano zmasakrowane trupy i mówiono im: „Taki sam będzie wasz los, jeśli będziecie pomagali Mau-Mau" (tak nazywają angielscy okupanci ruch wyzwoleńczy w Kenii). Podejrzewanym o to, że sprzyjają partyzantom, przez długi czas nie dawano jedzenia ani wody — aż się „przyznawali" albo aż wybawiła ich śmierć.

David Larder stwierdził, że za każdego zabitego Murzyna płacono gotówką. Cena była czasem wysoka — po 5 funtów szterlingów za Murzyna.

Dnia 21 grudnia ub r. dziennikarze brytyjscy zwrócili się do brytyjskiego ministerstwa wojny z oficjalnym pytaniem, czy to twierdzenie odpowiada prawdzie. Odpowiedź ministerstwa wojny brzmi: „No comments" — co znaczy „Odmawiamy odpowiedzi". Odpowiedź, mimo lakoniczności angielskich gentlemenów, jest jasna.

Niedawno w Nairobi toczył się proces przeciwko kapitanowi Lewisowi Griffiths. Przyprowadzono do niego 3 murzyńskich robotników. Kazał im się oddalić, a gdy uszli parę kroków, Griffiths strzelał do nich, zabijając dwóch na miejscu. W toku rozprawy wyszło na jaw, że Griffiths w taki sposób zachęcał swoich podwładnych do sportowych wyczynów: „Strzelajcie do kogo chcecie, byleby był czarny". Na specjalnej tablicy w kantynie, tak między jedną szklanką whisky a drugą, notowano, ilu kto zabił Murzynów „oficjalnie" — w walkach, a ilu „nieoficjalnie" na zapleczu. Griffiths był mniej hojny od innych swoich kolegów, i za jednego zabitego płacił tylko 5 do 10 szylingów. Jak było do przewidzenia, sąd w Nairobi, reprezentując godnie burżuazyjny „wolny świat", uniewinnił Griffithsa.

I nie tylko jego.

Jeśli już jakiś biały oprawca staje przed sądem, zostaje albo uniewinniony, albo, jak np. oficer policji kolonialnej Frantz Pauli Hvass — z pochodzenia Duńczyk, a oficer brytyjskiej policji od 20 lat, — dostaje karę pieniężną. Został on skazany na grzywnę 50 funtów za to, że 5 „podejrzanych" Murzynów chłostał bykowcem, a jednego... smażył nad ogniem.

Te same sądy skazały dotąd na śmierć tysiące Murzynów, na wysokie kary więzienia — 28.000, 60.000 Murzynów siedzi w obozach koncentracyjnych w Kenii, bez straty czasu dla kolonialnych sędziów.

*

SŁUSZNIE można zapytać: co jednak to wszystko ma wspólnego ze sprawą niemiecką?

Odpowiedział na to pytanie David Larder, swoim rozpaczliwym pytaniem: „Co się ze mną stało?" Stało się to, że Lardera i tysiące takich jak on usiłowano wychować na morderców — w jego wypadku bezskutecznie, w innych — skutecznie.

W Polsce i w innych krajach, które poznały piekło hitlerowskich obozów, łapanek i wywózek — wielu ludzi łączy pojęcie faszystowskiego bestialstwa z pojęciem Niemców w ogóle. Bo w Polsce i w innych krajach, które były ofiarą hitlerowskiego najazdu, poznaliśmy niemieckich faszystów, gestapowców i SS-owców. Ale do dziś są u nas jeszcze ludzie, którzy uważają, że na faszystowskie bestialstwo monopol mieli Niemcy, że gdzie indziej jest ono niemożliwe.

Parę faktów z Kenii dowodzi, że jest ono nie tylko możliwe, lecz jest codzienną praktyką — i to nie tylko w Kenii. Również na Malajach brytyjscy gentlemeni wyznaczają nagrody pieniężne za obcinanie głów. I takie metody stosuje się nie od dziś przecież, takimi metodami imperializm angielski kolonizował i utrzymywał od stuleci kraje podbite w kolonialnej zależności. A czy we francuskich koloniach działo się i dzieje się lepiej? A czy w Korei i w obozach jeńców Amerykanie nie stosowali takiego samego faszystowskiego bestialstwa?

Jeśli my tu w Polsce i w innych krajach europejskich nie widzieliśmy na własne oczy dowodów bestialstwa ze strony Anglików, Francuzów, Amerykanów — to z bardzo prostej przyczyny: te państwa mają swoje kolonie nie w Europie, lecz na innych kontynentach. Dla hitlerowców zaś tam już miejsca nie starczyło, hitlerowcy mieli swoje kolonie w Polsce i w innych krajach europejskich.

„Sprawa niemiecka", jeśli się pod tym rozumie hitlerowski terror, bestialstwa itd. — nie jest więc sprawą tylko niemiecką. Jest to sprawa ustroju i systemu kapitalistycznego, jest to sprawa celów, którymi kieruje się w krajach kapitalistycznych klasa rządząca i wyzyskująca. Nie ma narodów „złych" lub „dobrych" z samej swej „natury" — są tylko narody, których większą lub mniejszą część deprawuje, wychowuje na morderców imperializm po to, by móc rządzić we własnym kraju i w innych krajach.

Na tego rodzaju deprawujące, imperialistyczne wychowanie Niemcy nie mieli monopolu — jak wskazuje przykład chociażby brytyjskich „gentlemenów" w Kenii i na Malajach lub amerykańskich „nadludzi" w Korei, a także... w samych Stanach Zjednoczonych.

Ed. W.

O najważniejszym sojuszu

KLASA robotnicza, walcząc o swe wyzwolenie spod władzy i wyzysku kapitalizmu, wyzwala jednocześnie inne klasy i warstwy społeczeństwa: chłopstwo pracujące, inteligencję pracującą, drobnomieszczaństwo — naród.

Jednakże, aby w walce tej zwyciężyć — odebrać władzę burżuazji i zbudować socjalizm, klasa robotnicza nie może być sama, musi mieć sojuszników. Rzecz jasna, sojusznikami naturalnymi we własnym społeczeństwie są te właśnie klasy i warstwy, które są również uciskane, wyzyskiwane, które zainteresowane są w obaleniu tego ucisku, zainteresowane w wyzwalającym je zwycięstwie proletariatu i zbudowaniu nowego, sprawiedliwego ładu społecznego — socjalizmu.

Takim najpotężniejszym, najbliższym sojusznikiem klasy robotniczej jest pracujące chłopstwo, któremu tylko zwycięstwo proletariatu może dać ziemię, wyrwać z wiekowego zacofania, nędzy i poniżenia. Uświadomienie chłopstwu pracującemu tej zbieżności celów z klasą robotniczą, wyrwanie go spod wpływu burżuazji, pozyskanie jako sojusznika ma decydujące znaczenie w walce o władzę, a potem w budownictwie socjalizmu.

Tak krótko scharakteryzowane znaczenie problemu sojuszników, a przede wszystkim problemu sojuszu robotniczo - chłopskiego, wydaje się proste i oczywiste. Jednakże o zwycięstwo tej prawdy toczyła się długoletnia walka ideologiczna w ruchu robotniczym, walka z negowaniem, niedocenianiem roli sojuszników, niedocenianiem rewolucyjnych sił, tkwiących w masach chłopskich. Zwyciężyła ta prawda, zwyciężyła linia leninowska, potwierdzona zwycięstwem Październikowej Rewolucji, w której milionowe masy chłopskie poszły pod przewodem klasy robotniczej do zwycięskiego szturmu na kapitalizm.

W POLSKIM ruchu robotniczym walka o przyjęcie stanowiska leninowskiego była długotrwała i jego uznanie, jako wytycznej działania nastąpiło w 1923 r. na II Zjeździe KPP, by umacniać się w ciągu lat, w toku ciężkich zmagań i doświadczeń.

Wtedy to, w 1923 r., Partia rzuciła główne hasło „cała ziemia dla chłopów bez wykupu", przeciwstawiła kłamliwej „jedności" chłopsko-burżuazyjnej, głoszonej przez partie kułackie, sojusz robotniczo - chłopski. Zjazd głosił, że klasa robotnicza musi uważać sprawy chłopskie za sprawy własne, walcząc o radykalne rozwiązanie — zdobycie władzy, walczyć o zaspokojenie zgodnie z interesami pracującego chłopstwa wszelkich codziennych potrzeb wsi, wskazując jednocześnie perspektywę socjalistycznej przebudowy wsi na zasadzie dobrowolnej kolektywizacji. Czytamy tam również, że „rządy burżuazji w Polsce stanowią śmiertelne niebezpieczeństwo dla jej niepodległości. Trwałą niepodległość państwową może dać narodowi polskiemu tylko zwycięstwo rewolucji".

Odtąd sprawy wsi, sprawy losu mas chłopskich, sojuszu robotniczo-chłopskiego stają na porządku obrad każdej konferencji i zjazdu Partii, gdzie precyzuje się i rozwija teoretycznie problem sojuszu, wytycza działanie, prostuje błędy i wypaczenia.

Również w praktyce, w codziennych zmaganiach, KPP uczy się coraz lepiej kierować walką mas chłopskich, zacieśnia bojowy sojusz skierowany przeciw rządom wyzysku i zdrady narodowej.

LATA sanacyjnej władzy to jednocześnie lata ciężkich, krwawych i bohaterskich walk proletariatu i chłopstwa przeciw faszyzmowi, o prawo do życia, o władzę ludu, o zabezpieczenie niepodległości ojczyzny. W tych uporczywych bojach, jak w ogniu hartował się bezcenny oręż mas pracujących — sojusz robotniczo-chłopski. Jakże piękne przykłady tego braterstwa zawierają lata trzydzieste, pełne zmagań, strajków, krwawych walk proletariatu, wystąpień i buntów chłopskich — potężnego protestu ludu, który nie dawał zakuć się w kajdany faszyzmu.

„Hortensja" — oto nazwa jak hasło, które w 1932 r. poruszało kraj. Piotrkowska huta szkła „Hortensja" — w ciągu 17 dni była oblężoną twierdzą — dni 44 trwał strajk. Oblężonym spieszyli z pomocą robotnicy miejscy, rzemieślnicy, inteligencja i chłopi, którzy przysyłali strajkującym bezpłatnie żywność, udzielali podwód, słali słowa solidarności. Oto zdanie jednego z listów chłopskich: „Jak wy pobijecie fabrykantów, to my damy radę egzekutorom".

Lata trzydzieste obfitowały w potężne wystąpienia i powstania chłopskie, w których komuniści brali aktywny udział, uczyli chłopów rewolucyjnych metod walki klasy robotniczej, niosąc prawdę o braterstwie robotników i chłopów, wspólnej walce o obalenie rządu fabrykantów i obszarników, rządu faszyzmu, nędzy i wojny. Poprzez powstanie w Lesku (1932 r.), w Małopolsce środkowej w 1933 r., poprzez Racławice i Nowosielce narasta jak lawina ruch chłopski.

W 1937 roku wystąpienia chłopskie szerzą się jak pożar. 1 maja chłopi maszerują obok robotników ulicami Łodzi, Piotrkowa, Radomia, Płocka, Gorlic; święto ludowe — 15 sierpnia gromadzi na wiecach i manifestacjach półtora miliona ludzi — 50 tys. w Rzeszowie, 150 tys. w Nowosielcach, by wybuchnąć 10-dniowym strajkiem chłopskim, w czasie którego padło 42 zabitych i 34 rannych. KPP organizuje wtedy komitety współdziałania robotniczo - chłopskiego, które powstają przede wszystkim w Małopolsce, następnie na Lubelszczyźnie, Kielecczyźnie oraz zachodniej Ukrainie i Białorusi. Komitety te dawały ruchowi strajkowemu pomoc klasy robotniczej w kierownictwie strajkiem, organizowały samoobronę, utrzymywały łączność z miastem, organizowały kolportaż, zbiórki pieniężne. Na wezwanie KPP wybuchały strajki solidarnościowe robotników, wielu szło na wieś, by brać bezpośredni udział w starciach z policją.

TAK w walce przeciw rządom faszyzmu krzepł sojusz robotniczo-chłopski, KPP umacniała swe pozycje na wsi, uczyła się w praktyce kierować i trwale pozyskiwać dla wspólnej sprawy tj. dla obalenia burżuazji — najpotężniejszego sojusznika klasy robotniczej — chłopstwo pracujące.

Przyjęcie przez KPP leninowskiej zasady w kwestii sojuszu robotniczo-chłopskiego, praktyczne wcielanie jej w życie w czasach sanacji posiada zasadnicze znaczenie, jest jednym ze źródeł naszych dzisiejszych osiągnięć. Oręż, wykuty przez KPP, pozwolił nam zetrzeć z naszego życia kapitalistów i obszarników, utrwalić władzę ludową, budować silne socjalistyczne, niepodległe państwo. Partia nasza, klasa robotnicza, dając chłopom ziemię, spełniła marzenia pokoleń chłopskich, spełniła hasła KPP-owskiego programu, wyzwoliła ogromne siły twórcze milionowych mas, umocniła więź, zadzierzgniętą przez KPP. Socjalizm bowiem można budować i zbudować tylko pod kierownictwem klasy robotniczej i jej Partii — ale tylko z udziałem i przy poparciu pracującego chłopstwa. Na tym polega znaczenie i zasługa wkładu KPP w rozwiązanie tego zagadnienia, tak istotnego w obecnym okresie budownictwa socjalistycznego.

Tezy IX Plenum PZPR, wskazując środki podniesienia rolnictwa indywidualnego, umacniania się i rozszerzania spółdzielczości produkcyjnej przy izolacji i ograniczaniu kułactwa, środki wzmożenia wymiany gospodarczej, spójni ekonomicznej miasta i wsi — stanowią dalsze umacnianie sojuszu robotniczo - chłopskiego. Oznaczają ściślejsze związanie losów chłopa i jego przyszłości z socjalizmem, z interesami klasy robotniczej.

Interesy bowiem robotników i chłopów są zbieżne we wszystkich podstawowych sprawach, jak umocnienia władzy ludowej, podnoszenia produkcji rolniczej, wzrostu kultury i dobrobytu mas chłopskich, likwidowania wyzysku kułackiego, przechodzenia na gospodarkę kolektywną.

Wypełnianie wytycznych IX Plenum zacieśnia polityczne, ekonomiczne, kulturalne związki między klasą robotniczą i chłopstwem, umacnia sojusz, który jest warunkiem zbudowania socjalizmu, to jest dobrobytu dla całego narodu — a siły i świetności dla naszej ojczyzny.

L. WYSZNACKI

Ostatnie Wydawnictwa

ADAM MICKIEWICZ — **Dzieła.** Tom XIV. Listy część pierwsza. Wydanie Narodowe. Czytelnik. Str. 570. Cena zł 20.—

ELIZA ORZESZKOWA — **Meir Ezofowicz.** Dzieła wybrane, tom II. Czytelnik. Str 430. Cena zł 13.—

BOGUSŁAW KOGUT — **Zbuntowani.** Czytelnik. Str. 310. Cena zł 12.—

HONORIUSZ BALZAC — **Ojciec Goriot.** Przełożył z francuskiego Tadeusz Żeleński-Boy. Wydanie VI. Czytelnik. Str 262. Cena zł 9.—

ZOFIA DROZDZ-SATANOWSKA — **Opowieść wierzbowa.** Wydanie II. Czytelnik. Str. 224. Cena zł 10.—

GUY DE MAUPASSANT — **Spadek i inne opowiadania.** Przełożył z francuskiego Adolf Sowiński. Opowiadanie „Przechadzka" przełożyła Krystyna Dołatowska. Wydanie II. Czytelnik. Str. 183. Cena zł 7.—

TADEUSZ KWIATKOWSKI — **Kłopoty z talentem.** Czytelnik (Biblioteka Satyry). Str. 300. Cena zł 12.—

Stanisław Zieliński

Z podróży po ZSRR (4)

W STOLICY BIAŁORUSI

— A tam budujemy stację telewizyjną...

Autobus zwalnia. Widać dopiero mury przyziemia, wykopy i wysokie rusztowania wyznaczające miejsce przyszłego masztu stacji. Plac budowy — jak każdy inny. Ale przodownik z Nowej Huty dostrzega i tutaj drobiazg godny zapamiętania...

— Patrz — mówi do mnie — jaki tam u nich porządek. Materiał złożony starannie, wszędzie łatwy dojazd. To ułatwia pracę, ja się na tym znam.

Jesteśmy już na granicy śródmieścia. Od razu wpada w oko szczegół charakterystyczny dla nowych miast radzieckich. Zabudowa nie urywa się jak nożem uciął. Nie widać ślepych, bezokiennych ścian. Domy, jeśli tak można się wyrazić, rozchylają się na lewo i na prawo. Budynki obejmują wylot ulicy jak szeroko rozłożone ramiona. Spojrzawszy z pewnej odległości odnosi się wrażenie, że ulica zakończona jest monumentalną bramą wjazdową. Podobne rozwiązanie widzieliśmy już przedtem w Moskwie. Porównanie do Moskwy nie jest przypadkowe. Rozmach budownictwa w Mińsku imponuje nawet nam, którzy jesteśmy przyzwyczajeni do odbudowy miast zniszczonych prawie całkowicie i do widoku nowych miast, nie istniejących przed wojną na mapie.

Jedziemy do fabryki traktorów szeroką aleją wysadzaną drzewami. Mijamy tramwaje o nowoczesnych, opływowych liniach. Nie widać „winogron" ani „choinek". Nikt nie wisi na stopniach. Po obu stronach ulicy drewniane parterowe lub jednopiętrowe domki. To stary Mińsk. Takim był kiedyś i takim go sobie wyobrażałem.

— Sami widzicie, ile tu jeszcze do zrobienia...

Podobnie mówiono nam wszędzie: „Mamy za sobą sporo sukcesów, ale ileż roboty przed nami!".

Oto i brama fabryki. Autobus zatrzymuje się przed budynkiem dyrekcji. Wysiadamy rozglądając się ciekawie. Uliczki wysadzane drzewami. Na chodnikach trawniki. Jezdnie asfaltowe. Co krok kosze na śmieci. Za drzewami — parterowe hale fabryczne. Idziemy najpierw do dyrektora.

Dzieje mińskiej fabryki traktorów są ciekawe dlatego, że dają obraz wielkich trudności, jakie musiano pokonać. Tradycja przemysłowa na Białorusi jest bardzo młoda. Brakowało robotników, prawie zupełnie nie było fachowców, zdolnych do obsługiwania precyzyjnych maszyn.

— Zbudować hale fabryczne, ustawić maszyny i posadzić trzydziestoletnie drzewa, to wszystko nie takie trudne w naszych warunkach — opowiada nam dyrektor MTZ. — W roku 1946, kiedy wszędzie wokoło widać było jeszcze zniszczenia wojenne, zapadła uchwała o budowie fabryki traktorów. Po dwóch latach można było przystąpić do produkcji. I tu wyłoniła się największa trudność. Załoga młoda, nie obeznana z pracą w przemyśle, bez doświadczenia. Młodzi chłopcy i dziewczęta z okolicznych osad nie „czuli" maszyn, przy których stanęli. Nauczyli się szybko pracy, ale nie tak łatwo poznaje się potrzeby maszyny. Stąd awarie, konieczność napraw, postoje. Rozpoczęliśmy od razu szkolenie, ale w pierwszym najtrudniejszym okresie dopomogły nam bardzo załogi z innych, starszych już fabryk. Przyjechali do nas fachowcy ze słynnej charkowskiej fabryki traktorów.

Dziś, choć rozbudowa zakładów trwa, fabryka pracuje pełną parą. Wypuszczamy od 35 do 40 traktorów dziennie i zamierzamy jeszcze podnieść wydajność.

MTZ produkuje dwa zasadnicze typy. Traktor na gąsienicach przeznaczony dla przemysłu leśnego oraz traktor kołowy dla rolnictwa.

Jednocześnie ze wzrostem fabryki posuwa się budowa coraz to nowych bloków mieszkalnych. W bieżącym roku oddano do użytku 10 tysięcy metrów kw. powierzchni mieszkalnej. Troska o sprawy bytowe robotnika położyła kres płynności załogi. Dawniej robotnik nie związany uczuciowo z zakładem pracy przenosił się często z miejsca na miejsce. Dziś ta niewygodna dla fabryki płynność nie przekracza 7 proc.

Szczególny nacisk kładzie kierownictwo na szkolenie załogi. MTZ prowadzi szkołę wieczorową dla młodzieży pracującej, jest tu technikum dla mechaników i formierzy, jest szkoła majstrów. Zdolniejszych pracowników kieruje się na politechnikę. Wkrótce zostanie utworzony wydział politechniki przy fabryce.

— Będziemy mieli „własnych" inżynierów, tak jak już mamy majstrów i techników wykształconych przez fabrykę. Rezultaty stałego podnoszenia kwalifikacji widać na przykładzie pracowników, którzy przed paru laty przyszli do nas ze wsi. Dziś wykonują 200 — 250 proc. normy, wysoko przekraczają plan, stali się fachowcami.

Z gabinetu dyrektora idziemy do hal fabrycznych. Po drodze dowiaduję się, że zakłady mają „produkcję uboczną": zabawki, rowery dziecinne, metalowe łóżka.

Praca w fabryce jest prawie całkowicie zmechanizowana. Wszędzie rzuca się w oczy dążenie do zmniejszenia wysiłku fizycznego.

Robotnik pracuje w dobrych warunkach. Hale mają dużo światła, maszyny nie są zbyt stłoczone, doskonała wentylacja i temperatura. Przechodząc z oddziału na oddział i obserwując jak z topornych odlewów powstaje blok silnika, podwozie i wreszcie cały traktor — zwróciłem uwagę na pozorną powolność pracy. Nikt z robotników nie spieszył się. Pierwsze wrażenie: pracują wolno. Drugie: nie wykonują niepotrzebnych ruchów, to znaczy, że nie oglądają się za narzędziami i nie chodzą szukać czegoś, co przed chwilą było na swoim miejscu, a teraz nie wiadomo gdzie się podziało...

— Nie spieszą się? Było u nas tak na początku, że zdolny robotnik wykonał 10 norm dziennych, a potem odpoczywał tydzień czasu. Słaba pociecha z takiego przodownika. Dążymy do pełnego wykorzystania dnia pracy. Mniej spacerków „na papierosa", mniej pogawędek przy pobieraniu narzędzi, słowem lepsza organizacja. W sumie większa wydajność, mniejsze zmęczenie. To jedno, a drugie...

...Współzawodnictwo obejmuje prawie wszystkich pracowników fabryki. Każdy robotnik wie jaki jest plan miesięczny i jaki musi być jego udział w tej pracy. Co 10 dni sprawdza się wykonanie zobowiązań, a pod koniec miesiąca następuje podsumowanie wyników, nagrodzenie przodowników, przygotowanie się do następnego etapu pracy.

Jaki jest zarobek robotnika? Przeciętnie 850 rubli. Najniższy z jakim się spotkałem 570, najwyższy 2.000 rubli.

Załoga jest młoda, nie tylko praktyką, ale i wiekiem. Stąd bardzo liczna organizacja komsomolska (licząca ponad 4.000 członków). Liczna i czynna.

W hali montażowej widzimy gotowe traktory. Szczególnie pilnie przyglądamy się rolniczemu. „Białoruś" może być wykorzystany przy orce, bronowaniu, siewie...

— Obliczony jest na 2 i pół tysiąca godzin roboczych, ale przeważnie pracuje dłużej, jeśli się z nim obchodzić dobrze. Są takie co mają już za sobą 4 i pół tys. godzin pracy. Dość powiedzieć, że na przykład przy sadzeniu kapusty traktor zastępuje pracę 50 ludzi. Zresztą, przekonacie się sami, co warte są nasze traktory...

Traktor „Białoruś" z MTZ będzie produkowany w „Ursusie".

Z mińskiej fabryki traktorów wychodzimy pod wrażeniem nie tylko nowoczesnych maszyn i nowoczesnych metod produkcji. Zwraca uwagę pasja ludzi obsługujących piękne maszyny.

— Jakże pracować bez serca? Co by z takiej pracy było...

To ostatnie zdanie, jakie słyszałem przed wyjściem z fabryki. Tłumaczy ono wiele. Maszyny maszynami, ale najważniejszy jest człowiek.

35 lat radzieckiej Białorusi

Białoruska Socjalistyczna Republika Radziecka obchodziła 1 stycznia br. trzydziestopięciolecie swego istnienia. W ciągu 35 lat władzy radzieckiej Białoruś — z zacofanej prowincji Rosji carskiej — przekształciła się w kwitnącą przemysłowo-rolniczą republikę o przodującej, socjalistycznej kulturze. Na zdjęciu — nowe domy w Alei Stalina w Mińsku — stolicy Białorusi. (Czytaj obok reportaż St. Zielińskiego z Mińska).

O »sklepach potrzeb kulturalnych«

Chłop kupiłby książkę...

BYŁO to latem ubiegłego roku. Do sklepu w Mikołajkach nad mazurskim jeziorem wszedł młodzian w okularach, przyjezdny i wyprasowany. Pominąwszy czekających w kolejce, odezwał się do sprzedającej:

— Spieszę się. Proszę o 2 kilogramy potrzeb kulturalnych.

— ???

Dziewczynina za ladą wytrzeszczyła oczy. Zdziwieni gapili się też ci w kolejce. Klient uśmiechał się. Powtórzył:

— Proszę o 2 kilogramy potrzeb kulturalnych...

Ubawiony, mrugał ku dziewczynie. Wtedy rezolutnie odpaliła:

— Na razie nie mamy. Wyprzedane.

— No, to do widzenia.

— Do widzenia.

Dowcip ma na tym polegać, że dziewczyna naprawdę nie wiedziała, czego żądał młodzian w okularach, nie zdawała sobie też sprawy z ciętości własnej odpowiedzi.

Dowcip polega jeszcze na tym, że Centrali Rolniczej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Warszawie przysporzył on kłopotu myślenia, czy aby nie na bakier z językiem polskim określono bardzo ciekawą inicjatywę tej wielkiej instytucji. Zamyślono się więc na poważnie, aż zdecydowano, że będzie już poprawnie, gdy tę nową, ciekawą inicjatywę nazwie się: „Sklep artykułów potrzeb kulturalnych". Przyznam się — wolę pierwotne nazywanie. Ale mniejsza z tym.

CÓŻ TO za sklepy, ile i gdzie one? Jest ich, na razie, przeszło 500. W idącym roku będzie ich co najmniej 1000. Powstają po wsiach i osadach gminnych. Jako któreś tam z rzędu branżowe dziecko gminnych spółdzielni handlowych. Jednakże noworodki te zaczynają już tak zagarniać miłość twórców, jakby one były pierworodne. To dobrze.

Interesuje was, co sprzedają w takim sklepie? Dowcipniś z Mikołajek mógł, na upartego, być obsłużony i na kilogramy. Bo proszę, mógł sobie kupić np. wody kolońskiej (na wagę), maści przeciw piegom, kremów na suchą lub tłustą skórę, mydła toaletowego, co wprawdzie sprzedaje się na sztuki, ale przecież ma ono ściśle określoną wagę (mydło do prania należy do działu artykułów gospodarstwa domowego), mógł kazać odważyć sobie papieru lub tektury.

Gorzej, iż na wątpliwym dowcipie skończyło się. Skoro już bowiem zaintrygował go szyld: „Sklep potrzeb kulturalnych" — łacno mógł (gdyby odczuwał) jakąś potrzebę kulturalną zaspokoić. W sklepie bowiem sprzedaje się również: instrumenty muzyczne (harmonijki, mandoliny, skrzypce, płyty gramofonowe itp.), radioodbiorniki, przybory sportowe (piłki, siatki, łyżwy, narty) rowery, gry (np. szachy i warcaby), zabawki, sprzedaje się przybory biurowe i szkolne, gazety, pisma, podręczniki, zacznie się sprzedawać reprodukcje arcydzieł malarstwa i grafiki.

Najzaszczytniejsze jednak miejsce w tym układzie wyznaczono książce. Jest tu więc np. rysunkowo-pisana i wielobarwna literatura dziecięca. Rzecz szczególnie to ważna i pocieszająca, albowiem książeczki dla dzieci „idą jak woda". Na wsi, dodajmy, ich znaczenie bywa zazwyczaj trochę inne niż w mieście. Na wsi właśnie często poprzez dziecięcą literaturę obrazkową poszerza się zainteresowanie do nowych czasów u dojrzałych ludzi. Wiele razy natknąłem się na działanie tego zjawiska; starzy chłopi z książeczek dziecięcych najsilniej zapamiętywali sprawy dziejące się w Nowej Hucie, w bałtyckich portach, na budowlach Warszawy i po całym kraju. Nie wypada więc lekceważyć i tej okazji budzenia ciekawości do drukowanego słowa.

Po cóż dowodzić, ile wartości zawiera fachowa literatura rolniczo-hodowlana! Zadziwić jednak często może ostrożność chłopska przed kupnem fachowej książki. Obserwowałem nieraz, jak mając już taką książkę w ręce, chłop medytował, stękał, otwierał i składał okładki, nie mógł się zdecydować. Czyżby żałował kilku złotych? Nie! Więc co? Ten klient oczekiwał porady, choćby jednego zdania, że książka warta kupienia, bo... o tym to i o tym w niej mowa, to i to w niej nowego.

Celna porada sprzedającego rozstrzyga. Niestety, obsługa sklepowa (z drobnymi wyjątkami) jest pod tym względem bezradna, bo... sama mało czyta. Podobnie, jak wielu terenowych agronomów, weterynarzy, instruktorów rolnych i hodowlanych, pracowników odpowiednich instancji w radach narodowych i organizacjach zawodowych. Wszystko to rzekomo z powodu braku czasu. Nieraz i tak bywa ale nas teraz interesuje to: że gdy wiejski klient w „sklepie potrzeb kulturalnych" usłyszał przedtem od kogoś opinię o książce, którą już ma w ręce — kupuje ją bez medytowania. Ten szczegół w handlu księgarskim niewątpliwie kryje specjalne możliwości.

Inna sprawa, to dobór (zestaw) tytułów. Krótko mówiąc, należałoby zastosować w tym handlu tzw. rejonizację. Cóż bowiem tatrzańskiemu góralowi z książki o... hodowli karpia i suma, o uprawie „rodzynków", albo pszenicy wieloklosowej? Na razie jednak rozprowadzanie książek odbywa się według zasady: „jak idzie". Albo: „po równo każdemu". W praktyce więc działanie literatury fachowej ulega rozproszeniu i żaden rejon rolniczy nie jest obsłużony właściwie i do syta.

Podobna przypadkowość spotyka literaturę techniczną, naukową a nawet beletrystykę.

W białostockich i nadbużańskich GS prędzej znajdziecie rozprawy o alpinistyce, o wielkopiecowych tajemnicach hutnictwa, niż np. o pochodzeniu, kopalnictwie i użytkowości torfu, którego pokłady zalegają tu wielusethektarowe obszary.

W Kosowie Lackim na Podlasiu możecie łatwo kupić nawet 3, 4, 5 egzemplarzy „Gargantui i Pantagruela" Rabelais'a, ale „Września" Putramenta — nie ma. W Mrozach przy linii kolejowej Warszawa — Siedlce w sklepie GS możecie dostać „Wojny Peloponeskie" Tukidydesa, ale np. „Dni klęski" Żukrowskiego — nie. Skąd znowu w Kodeńcu (pow. włodawski), w okolicy jeszcze zagubionej i prymitywnie gospodarzącej uzbierała się w GS góra książek nie przydatnych tam nikomu? Znalazłbyś w tej „górze" i rozprawę filozoficzną i wyższą matematykę, i chemię, i wielką politykę, niewiele natomiast znalazłbyś czegoś popularnego, z czego byłby pożytek miejscowemu społeczeństwu. Dlaczego tak jest? Między innymi i dlatego, że „Dom Książki", pozbywając się „niechodliwych" remanentów — pchał to wszystko na wieś — niech się GS martwią.

Jakkolwiek przedstawia się w tej chwili zagadnienie „sklepów potrzeb kulturalnych" — niewątpliwe jest, że twórca ich — CRS — będzie musiała rozwinąć ogromną pracę organizacyjną, szkolenie personelu, będzie musiała stworzyć dobrą reklamę i tak zaopatrzyć swoje placówki, aby to sprzyjało postępowi i kulturze. Bądź co bądź tym razem dotyczy to wszystko co najmniej 5 milionów wiejskich klientów GS. Wypadnie nam jeszcze do tych spraw powrócić.

ROMAN IZBICKI

POROZMAWIAJMY

... i ma za złe...

Trawestując znane powiedzonko o starej ciotce, która siedzi na kanapie i ma za złe, można by powiedzieć, że dziennikarz, to taki niewdzięczny stwór, który często patrzy z boku (siedząc lub stojąc) i — ma za złe.

Toteż, nie dziwcie się proszę, że w dzisiejszym felietonie poświęconym paru sprawom mniejszego kalibru właśnie będę miała za złe.

Istnieje z dawien dawna, jak wiecie, taki zwyczaj, że na Nowy Rok składa się swym bliskim, przyjaciołom i znajomym — życzenia. Jeśli masz ich w zasięgu ręki, czy telefonu — wszystko w porządku. Składasz życzenia bezpośrednio, ustnie. Gorzej, gdy ktoś z Twoich bliskich, którym chcesz koniecznie życzyć z okazji Nowego Roku zdrowia, szczęścia i pomyślności mieszka np. w Jeleniej Górze i nie ma telefonu.

Tu się dopiero zaczynają wyłaniać trudności. Życzenia na ogół posyła się na jakichś ładnych pocztowych kartach. A gdy takich kart nie ma ani w kioskach „Ruchu", ani w sklepach z materiałami piśmiennymi?

Oczywiście z tej trudnej sytuacji, w której znaleźli się w okresie noworocznym warszawiacy (z innych miast nie zdążyły jeszcze nadejść meldunki) — mogą być dwa wyjścia: wysyłać życzenia listownie lub depeszą, albo nie wysyłać ich wcale. Być może byłoby jeszcze i trzecie wyjście: wydać i rozprowadzić na czas pocztówki (chociażby z widokami z Warszawy). Ale o tym trzecim wyjściu niestety, nie pomyślano.

Nie pomyślano również o tym, że w okresie noworocznym tracą swą ważność stare kalendarze — i nie przygotowano w porę nowych kalendarzy terminowych i ściennych.

Nie pomyślano wreszcie i o tym, że w okresie noworocznym niektórzy ludzie obdarzają się podarunkami. Bo na dni pomiędzy Świętami i Nowym Rokiem zamknięto np. równocześnie niemal wszystkie sklepy CPLiA i Desy — z powodu remanentu.

Z tej samej przyczyny zamknięto w dniu noworocznym wszystkie sklepy z „Delikatesami". Jak gdyby remanent był co najmniej zaraźliwą chorobą i nie można go było jakoś racjonalniej rozłożyć w czasie.

*

Widzicie, uzbierała się cała wiązanka spraw, co do których dziennikarz występujący w charakterze starej, zrzędnej ciotki ma za złe odpowiedzialnym instytucjom, że te nie liczą się z okolicznościowymi potrzebami obywateli.

Ma za złe. I swojemu malkontenctwu postanowił dać ujście. Co niniejszym czyni.

(mir-par)

Rezerwy jednego powiatu

KIERUNKI UDERZENIA

(Od naszego specjalnego wysłannika)

Sandomierz, w grudniu.

Siewnikiem siać lżej, oszczędniej i wydajniej. To wie już każde dziecko w wieku szkolnym. Ale nie każdy nawet dorosły zdaje sobie sprawę, ile nas kosztuje staroświecki, na szczęście coraz już rzadziej stosowany, siew rzutowy, z płachty, przytroczonej do ramienia.

W powiecie sandomierskim 80 proc. ozimin zasiano tej jesieni rzędowo — o jedną trzecią więcej, niż w roku ubiegłym. Jest tam jednak kilka bardziej konserwatywnych, słabiej zagospodarowanych gmin, jak Połaniec, Osiek, Wiśniowa, częściowo Jurkowice, gdzie jeszcze 70 proc. zbóż ozimych zasiano z płachty.

Ile to przynosi strat i samym chłopom i gospodarce narodowej? Obliczmy. Rolnik wysiewa rzutowo na 1 hektar 220 kg ziarna — ponad 20 proc. więcej niż siewnikiem. W gminie Osiek np. zasiano jesienią „z płachty" 2 tys. ha. Pełne więc zastosowanie maszyn do siewu dałoby oszczędności na samym ziarnie ok. 800 q.

Wiemy też, że siew rzędowy podnosi wydajność o ok. 150 kg na hektarze.

Łączne więc straty gminy Osiek tylko przy siewie jesiennym i tylko na skutek siewu ręcznego, a nie rzędowego **wynoszą 380 ton zboża.** A roczny plan obowiązkowych dostaw w tej gminie (o słabej glebie) wynosi — 234 tony. A zatem **gmina Osiek mogłaby całoroczny plan dostaw wykonać w 160 proc. z samych tylko nadwyżek ozimych!** Jedynie przy powszechnym zastosowaniu siewników!

To chyba najlepszy i najbardziej obrazowy przykład ogromu rezerw produkcyjnych, tkwiących w naszej gospodarce chłopskiej. Znajdziemy je w każdej dziedzinie i na każdym etapie produkcji. Przy orce i siewie, przy planowaniu zasiewów i zmianowaniu, szczególnie zaś w hodowli, która pośrednio (przez wartości nawozowe obornika) warunkuje przecież także zwyżkę plonów.

JAK ZA CZASÓW ODRODZENIA

W pow. sandomierskiem tak jak w całym kraju rolnicy gospodarzą na ogół lepiej i nowocześniej niż przed wojną. Co roku wzrasta zamożność wsi i rosną kwalifikacje zawodowe rolników. Lepsza jest struktura zasiewów; obecnie więcej sieje się tu pszenicy niż przed wojną, więcej uprawia roślin pastewnych i przemysłowych. W porównaniu z r. 1949 globalne zbiory zbóż są o 10 proc. większe, a ziemniaków — o 5 proc.

Jednak nieumiejętność zmianowania, nawożenia gleby i niestaranna obróbka ziemi źle odbijają się na plonach. Trzy czwarte gleb sandomierskich to słynne, żyzne lessy, a tymczasem zbiory żyta i pszenicy w gospodarce chłopskiej (stanowiącej tu 93,5 proc. ogólnego obszaru użytków rolnych) nie sięgają w r. b. nawet pełnych 12 q. z 1 ha.

Że można w tych samych warunkach atmosferycznych zbierać niemal dwukrotnie większe plony, świadczy przykład spółdzielni produkcyjnej w Kurowie, która osiągała 22 q żyta z 1 ha i 23 q pszenicy ozimej, lub przykłady PGR, które miały plony jeszcze większe.

Na glebach piaszczystych urodzaje są oczywiście mniejsze, niż na lessach, ale o wiele za niskie w stosunku do możliwości. Na „piachach" bowiem kwitnie — zacofanie.

Już w okresie Odrodzenia nie tylko w kwitnącej podówczas Ziemi Sandomierskiej, ale w całej Kieleccyźnie znane były sposoby użyźniania słabych gleb „zielonymi nawozami" — łubinem i seradelą, oraz nawożenie torfem i popiołem. Uprawiano również dość powszechnie rzepę ścierniskową jako poplon. Wstyd powiedzieć, że całe Sandomierskie — dzisiaj — cierpiąc na niedostatek paszy, zbierało w br. poplony ledwie z 3 tys. ha, a w gminie Wiśniowa do ub. roku nikt nawozów mineralnych nie kupował; do łubinu rolnicy tamtejsi nie mają przekonania do dzisiaj.

A hodowla? Hodowla to przede wszystkim zabezpieczenie bazy paszowej. A właśnie na skutek złej, nie przemyślanej i nienowoczesnej organizacji bazy paszowej w powiecie, na skutek niewykorzystania wszystkich lokalnych możliwości, rozwój hodowli w latach powojennych przeżywał wręcz dramatyczne etapy.

Zilustrują to nam cyfry:

Jeżeli stan pogłowia w 1949 r. przyjąć za 100, to w r. 1950 sięgnął on 203 proc., w roku klęskowej katastrofalnej suszy w 1951 r. spadł do 160 proc., w 1952 wynosił 170 proc., a w 1953 sięga znowu ledwie 155 proc., bo... w ub. roku na skutek niezabezpieczenia zapasów paszy rolnicy wyzbyli się dużej ilości bydła i trzody (np. placówka OZH jesienią ub. roku skupiła ponad 2 tys. sztuk bydła hodowlanego).

Ten najpobieżniejszy przegląd stanu gospodarki rolnej w powiecie wskazuje już nam jasno kierunki uderzenia wielkiej ofensywy, wytyczonej wskazaniami IX Plenum KC PZPR. Ofensywy, która śmiało sięga po rezerwy, ukryte w każdej chłopskiej gospodarce.

Co trzeba zrobić — jest jasne. Tezy przedjazdowe wyraźnie wskazują wszystkie słabe punkty naszej gospodarki rolnej, występujące z różnym nasileniem w całym kraju.

REALNE PERSPEKTYWY

Blisko 10 godzin obradowała ostatnio sesja Pow. Rady Narodowej w Sandomierzu, debatując nad sposobami podniesienia w myśl wskazań IX Plenum produkcji rolnej o 10 proc. Większość wypowiedzi radnych — rolników sprowadzała się do twierdzenia, że rezerwy gospodarcze powiatu są tak duże, iż uruchomienie nawet ich części da ogólny wynik o wiele wyższy.

A oto przykład: plan powiatowy przewiduje powiększenie pogłowia bydła w ciągu 2 lat o ok. 14 tys. sztuk. Czy to jest realne?

Już dwa lata z rzędu Zw. Sam. Chł. w trosce o rozwój hodowli prowadzi wielką akcję instruktażowo-konkursową wśród kobiet wiejskich. Przystępując do współzawodnictwa w hodowli, kobiety w ramach tzw. konkursu hodowlanego ZSCh. korzystają ze wskazówek fachowych i prowadzą samokształcenie w zakresie racjonalnego żywienia i pielęgnacji inwentarza. Jakie wyniki przyniósł ten konkurs hodowlany w pow. sandomierskim? Przypomnijmy, że to był rok niepomyślny, jeżeli chodzi o zapasy paszy. Oto pogłowie bydła w powiecie wzrosło o 93 sztuki, trzody chlewnej o 278, cieliczek o 195, macior o 437, drobiu o ponad 6 tys., prosiąt o 306 sztuk itd. Gromada Skotniki w gm. Samborzec podniosła przy tym mleczność krów do 3 tys. litrów rocznie, podczas gdy przeciętna powiatowa wynosi ok. 1700.

A przecież w konkursie brało udział niespełna 30 kół gospodyń wiejskich na 272 gromady w powiecie! A gdyby do każdej zagrody dotarły wskazówki hodowlane, którymi kierują się przodujące hodowczynie?

Perspektywy uruchomienia rezerw gospodarczych powiatu są więc realne.

Oczywiście — pod warunkiem uruchomienia rezerw tkwiących w ludziach, pod warunkiem wyzwolenia całej chłopskiej energii, pomysłowości i inicjatywy przy realizacji tego wielkiego i złożonego programu działania.

Pod warunkiem rozumnego i pełnego wykorzystania zwiększonej pomocy państwa dla pracującego chłopstwa.

HALSZKA BUCZYŃSKA

Sprawy niewstydliwe

O ostrych dyżurach

Szpitale, pełniące ostry dyżur, przyjmować muszą — zgodnie z zarządzeniem — wszystkie zgłoszone pilne przypadki zachorowań. Bywa, że łóżka dostawia się na korytarzach, a lekarze czuwający nad „stałymi" i „dodatkowymi" chorymi niemało poświęcają sił, by w tych warunkach dobrze obsłużyć wszystkich chorych. Zwłaszcza, że z braku dyplomowanych pielęgniarek często muszą sami wyręczać średni nie dość wykwalifikowany personel przy drobnych zabiegach.

I zdarza się np. jak to miało miejsce — w szpitalu warszawskim nr 1 — że trzej lekarze dr D., dr R. i dr B., pełniąc ostry dyżur chirurgiczny, zaczęli pracę 20.XI.1953 r. o g. 8 rano — a skończyli ją 21.XI o g. 14... Przy czym w czasie tego dyżuru trzeba było zrobić niejedną operację.

Takich lekarzy jest więcej, a zdarza się często, że po wyczerpującym dyżurze, bez wypoczynku, zaczynają się przyjęcia w lecznictwie otwartym. A że przykłady te nie są rzadkością, przekonaliśmy się przeglądając szpitalne kartoteki ostrych dyżurów chirurgicznych.

Lekarz asystent oddziału chirurgicznego — pełni przeciętnie w miesiącu 6—7 takich dyżurów na oddziale szpitalnym. Dyżurów trwających jak to zilustrowaliśmy wyżej, od g. 7 rano do g. 8 dnia następnego. Po czym lekarz przystępuje do normalnych zajęć 5-godzinnych w szpitalu, a po południu najczęściej do pracy w lecznictwie otwartym.

W czasie 5-godzinnej pracy na oddziale — taki asystent oddziału nie jest w stanie wykonać wszystkich swoich czynności. Musi bowiem zbadać chorych, opisać karty chorobowe, wykonać operacje, względnie przy nich asystować, zrobić opatrunki. A że czasu trwania operacji nie da się z góry ściśle ustalić, często godziny zajęć przedłużają się.

Te przedłużające się operacje z natury rzeczy powodują spóźnianie się lekarzy asystentów do drugiej pracy popołudniowej — w lecznictwie otwartym.

Jak też lekarz — za tę swoją bądź co bądź ciężką nadetatową pracę jest wynagradzany? Za godzinę otrzymuje netto zł 5.48 gr. Płaca za 24 godziny wynosi więc 104 zł (liczy się tylko 19 godzin — 5 zalicza się do normalnego uposażenia miesięcznego).

Wynagrodzenie za dyżury, zgodnie z zarządzeniem, nie może przekraczać 90 proc. podstawowej płacy. W przeciwnym razie podatek kumulacyjny jest tak wysoki, że pochłania przypadającą za następne dyżury sumę **I tak należności za 7, 8, 9 dyżur** (lekarza chirurga płatnego wg uposażeń IV grupy) **przewyższają 90 proc. uposażenia podstawowego, i są wobec tego... bezpłatne.** Wynagrodzenie za te dyżury pochłania podatek kumulacyjny.

W tej dziedzinie istnieją jeszcze inne anomalia. W dniach pełnienia dyżurów szpitalnych lecznictwo otwarte potrąca lekarzowi z pensji za godziny nie odpracowane w dniach dyżurowania. I bywało, że **lekarze niższych grup otrzymujący za dyżury w szpitalu np. 30 zł dopłacali do dyżuru 20 zł, bo za nieobecność w lecznictwie otwartym potrącano im po 50 zł.**

Od 3 lat dyżury lekarskie były płatne w formie zaliczki wynoszącej brutto 50 zł za dyżur, choć ustalona stawka wynosi dla asystentów zł 104. **Dotychczas wyrównano należność za dyżury tylko za rok 1953** „zapominając" o zaległościach z lat 1951—1952. Ale i to nie wszędzie.

Mamy przed sobą list lekarza kliniki pediatrycznej na Litewskiej „Państwowy szpital kliniczny jak dotąd (to jest do połowy grudnia 1953 r.) nie wyrównał należności za dyżury. Przy czym w dalszym ciągu płaci nam się — pisze lekarz — zaliczkowo, wbrew zarządzeniu Min. Zdrowia.

Państwowy szpital kliniczny na liczne zapytania w tej sprawie odsyła lekarzy do sądu, albo daje wymijające odpowiedzi".

Podobny list otrzymaliśmy z kliniki Akademii Medycznej na ul. Oczki.

Jeśli więc nawet gdzieniegdzie — a zwłaszcza w szpitalach miejskich wyrównano należności dyżurowe za rok bieżący, to sprawa wyrównania za ubiegłe 2 lata pozostaje otwarta. Lekarze więc indywidualnie występują na drogę sądową.

Wydawałoby się jednak, że nie trzeba aż sądu, aby obronić słuszną pretensję lekarzy do należnych im zgodnie z zarządzeniem stawek.

Tu ze strony Ministerstwa Zdrowia musi paść decydujące w tej sprawie słowo. Ze strony Ministerstwa należy oczekiwać wzięcia w obronę interesów lekarzy.

I jeszcze jedno pytanie nasuwa się w związku z dyżurami: **dyżury nocne płatne są według stawki dziennej, bez obowiązującego we wszelkich zawodach dodatku za pracę nocną.**

Dlaczego lekarz i na tym odcinku ma być inaczej traktowany niż każdy przeciętny pracownik każdego przeciętnego zawodu, któremu bezspornie dolicza się wynagrodzenie za nocne godziny pracy?

A że od 3 miesięcy — poza położnictwem i chirurgią, gdzie to jest nieuniknione — wprowadzono również ostre dyżury na laryngologii, okulistyce i urologii, wzrasta liczba lekarzy zainteresowanych sprawą wynagrodzenia za dyżury.

B. MONASTERSKA

List do Redakcji

Nieco niedyplomatycznie o polskim wydaniu „Dyplomaty"

W „Życiu Warszawy" dn. 1 stycznia zamieszczona została recenzja Ed. W. o bardzo ciekawej książce australijskiego pisarza James Aldridge'a — „Dyplomata", której wydanie polskie ukazało się ostatnio nakładem „Czytelnika". W recenzji tej, która podkreśliła duże walory artystyczne i poznawcze „Dyplomaty", stwierdzono, że tłumaczenie polskie zostało wydane w ładnej szacie, ale z wieloma błędami językowymi.

Istotnie można stwierdzić w książce nie tylko znaczną ilość uchybień stylistycznych, ale i pewną niedbałość w redagowaniu tej książki.

Oto kilka przykładów.

Na stronicy 274 tomu I znajdujemy wypowiedź, która wprowadza w błąd polskiego czytelnika. Cytuję:

„Nasi rosyjscy przyjaciele są jedynymi ludźmi, którzy przeprowadzają na szeroką skalę eksperymenty nad uproszczeniem języka azerbajdżańskiego. Chyba wie pan, że jest i radziecki Azerbajdżan. Próbowali bez powodzenia zmian alfabetu na łaciński, właściwie to oni poddali tę myśl Turkom. Jednak z językiem azerbajdżańskim to się nie powiodło. Udało się jedynie zredukować alfabet, przez co język stał się bardziej zrozumiały".

Powieść nie jest rozprawą naukową i autor „Dyplomaty" nie był może obowiązany wkładać w usta swoich bohaterów ścisłych informacji. Ale redakcja książki powinna była w przypisach zaznaczyć, że w Azerbajdżanie radzieckim przed drugą wojną światową wprowadzono cyrylicę, która właśnie oddaje bogactwo dźwięków języka azerbajdżańskiego.

Powie ktoś, że redakcja nie chciała obciążać czytelnika przypisami i komentarzami. Niestety, i to usprawiedliwienie odpada. W innych bowiem wypadkach redaktorzy nie żałowali przypisów z tym tylko, że przypisy te są błędne. Cytuję:

„Słyszałem, że jakiś Jengi Dunia— Amerykanin dowodzi obecnie żandarmerią, czy to prawda?" (str. 77 t. II). W przypisach zaś czytamy, że Jengi Dunia **„jest to podwójna gra słów: zniekształcenie tureckiego yeni dünya (nowy świat) i angielskiego Yankee Doodle".** W rzeczywistości Jengi Dunia nie jest żadnym zniekształceniem odpowiedniego słowa tureckiego, tak jak polska nazwa „Nowa Zelandia" nie jest zniekształceniem rosyjskiej „Nowaja Zelandia". Jengi Dunia jest po prostu nie tureckim, ale azerbajdżańskim słowem używanym przez Persów.

Gdzie indziej znowu na stronicy 267 do słowa „div" załączono przypis: **„div" (indoeuropejski) według wierzeń starożytnych ludów Azji Mniejszej — istota nadprzyrodzona, przychylna ludziom".** Mniejsza o to, że w rzeczywistości według legend irańskich „div" rzadko przychylny jest ludziom. Ważniejsze jest to, że nie wiadomo, po co autor przypisu nagle zapuszcza się w gąszcze historii języków i obdarza wiarą w staroirańską istotę mitologiczną „div" ludy Azji Mniejszej. Nasuwa to podejrzenie, że — zdaniem autora przypisu — Irańczycy i Kurdowie należą do ludów Azji Mniejszej, podczas gdy Azja Mniejsza to Anatolia, czyli po prostu Turcja. Iran zaś nie leży w Azji Mniejszej, podobnie jak Polska nie leży na Bałkanach.

Na stronicy 166 (t. II) czytamy w przypisach:

„Sikhowie — początkowo w XVI w. hinduska sekta religijna. Z czasem jej członkowie utworzyli królestwo i stali się trzonem narodu hinduskiego".

Sikhowie nie mogli się stać **„trzonem narodu hinduskiego"** z tej prostej przyczyny, iż nie należą do narodu hinduskiego, ale pendżabskiego. Redaktorzy „Dyplomaty" nie koniecznie musieli to wiedzieć, ale jak się samemu nie wie, lepiej bliźnim nie tłumaczyć.

Moglibyśmy przytoczyć więcej dowodów brakoróbstwa w redagowaniu „Dyplomaty". Ale nie o to przecież nam chodzi. Mimo wszystkich braków książka jest tak zajmująca, że czytelnicy skłonni może będą wybaczyć „Czytelnikowi" niedociągnięcia redaktorskie. W przyszłości jest jednak niewątpliwie rzeczą konieczną sumienniejsze opracowywanie ukazujących się na rynku wydawniczym tłumaczeń.

Nasze wydawnictwa wydają książki w coraz ładniejszej i przyjemniejszej dla oka formie. Poważne zasługi ma również w tej dziedzinie „Czytelnik", tym bardziej należy mu życzyć w związku z Nowym Rokiem, ażeby w przyszłości jego wydawnictwa były coraz piękniejsze zarówno w formie i oprawie, jak i w opracowaniu redaktorskim.

BORYS EPPEL
Warszawa

180 kursów dla inżynierów i techników

zorganizowała NOT w 1953 r.

Bardzo ważną rolę w podnoszeniu kwalifikacji pracowników technicznych — obok samokształcenia — spełnia poprzez swoje stowarzyszenia branżowe Naczelna Organizacja Techniczna, która prowadzi różne formy szkolenia zawodowego.

Np. w ubiegłym roku, w całym kraju, odbyło się ponad 180 kursów dla 10 tys. inżynierów i techników. Wygłoszono po nad 12 tys. odczytów, zorganizowano 70 konferencji naukowo-technicznych, które przyczyniły się do popularyzacji osiągnięć technicznego postępu, ponadto odbyło się wiele narad i zebrań dyskusyjnych.

W roku bieżącym NOT jeszcze bardziej rozszerzy akcję szkoleniową. W tym celu poprzez zakładowe koła stowarzyszeń branżowych nawiąże m. in. ściślejszą niż dotąd pracę z klubami techniki i racjonalizacji, ściślej powiąże się z produkcją w poszczególnych zakładach. (marr)

Nowe, ciekawe czasopismo

Na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki Wydawnictwo „Sztuka" rozpoczęło druk nowego czasopisma pt. „Rocznice i obchody kulturalne" — przeznaczonego jako materiał pomocniczy dla świetlic, szkół oraz zakładów pracy. Nowe wydawnictwo ma spopularyzować wśród najszerszych warstw społeczeństwa postępowe tradycje kultury polskiej, zaopatrywać szkoły i świetlice w materiały popularno-naukowe i widowiskowe. Ma służyć jako pomoc przy organizowaniu imprez artystycznych, związanych z rocznicami doniosłych wydarzeń historycznych, oraz ma zapoznawać z życiem i działalnością wielkich twórców kultury, z chlubnymi okresami naszej historii.

Każdy z tomów „Rocznic i Obchodów Kulturalnych", stanowiący osobną, zamkniętą całość, zawierać będzie szereg krótkich prelekcji oraz bogaty materiał widowiskowy, jak wieczory literackie, pieśni, inscenizacje, sztuki teatralne, zaopatrzone w uwagi scenograficzne i inscenizacyjne, oraz w projekty dekoracji i kostiumów.

Pierwszy tom „Rocznic i Obchodów Kulturalnych" poświęcony jest epoce Odrodzenia w Polsce.

Redakcja „Rocznic i Obchodów Kulturalnych", oddając do rąk Czytelników to niewątpliwie cenne wydawnictwo, prosi o nadsyłanie uwag, życzeń, wniosków do departamentu Imprez Artystycznych i Obchodów Ministerstwa Kultury i Sztuki. **(SK)**

RADIO

na dzień 6 stycznia 1954 r. (środa)

Na fali 1322 m.

Program dnia 7.20 14.00 Wiad. 6.00 7.00 8.00 16.00 20.00 23.00.

6.05 Muz. 7.25 „Od melodii do melodii" 7.55 Kal. Rad. 8.05 J. S. Bach Koncert Brandeburski wyk. ork. Kameralna Buscha 8.30 „5:0 dla młodości" 9.00 Konc. rozrywk. 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym „Piernikowa bajeczka" 10.00 Muz. 10.50 Konc. rozrywk. 11.25 Muz. i aktualn. 12.04 Odpowiedzi na pytania w sprawie tez IX Plenum KC PZPR 14.05 Konc. estradowy muz. rozrywkowej różnych narodów 15.15 Dla dzieci 16.20 Popul. konc. symf. 17.00 „Śmierć Ralpha Mitchela" — słuchowisko J. Przybory 17.50 Muz. tan. 18.20 „Opowieść o walcu" 19.00 „Na fali humoru i satyry" 19.15 Konc. 20.26 Wiad. sport. 20.38 Muz. tan. 21.00 Konc. chopinowski w wyk. L. Stefańskiego 21.30 Muz. rozrywk. 22.00 Muz. tan. 23.10 Muz. taneczna.

Na fali 367 m.

Program dnia 6.55 14.00 Wiad. 7.00 8.00 17.00 21.00 23.50

6.05 Muz. „Na dzień dobry" 7.05 Kal. Rad. 7.10 „Od melodii do melodii" 8.20 Muz. 9.40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym 10.00 Konc. 10.30 „O owcach i owczarzu" — ramotka A. Wilkońskiego 11.10 Tańce ludowe 11.30 Konc. muz. klasycznej 12.04 Konc. w progr. Rossini, Weber, Moniuszko, Dworzak 13.30 Laureaci konkursów muzycznych w Polsce Ludowej 14.10 Konc. PR. 14.50 Muz. tan. 15.15 Dla dzieci słuchowisko 16.00 Utwory wiolonczelowe 16.15 Konc. 17.20 „Świtezianka" — ballada do słów Adama Mickiewicza 18.05 Muz. tan. 18.20 Muz. tan. w wyk. Ork. Radia Węgierskiego 19.30 „Panna mężatka" — komedia J. Korzeniowskiego, oprac. rad. i reż. J. Leszczyńskiego 21.26 Wiad. sport. 21.36 Pieśni weselne z Gór Świętokrzyskich 21.50 „Z życia ZSRR" 22.20 Muz. tan. 23.00 Konc. symf. muzyki polskiej w progr. A. Panufnik, K. Szymanowski i J. Krenz. Szczegółowy program audycji zamieszcza tygodnik „Radio i Świat".

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

zapowiada ukazanie się zeszytu sześciu pieśni (na głos z fortepianem) pod tytułem

„Naszej Partii – Pieśń"

napisanych z okazji II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Zbiorek tych pieśni wydany z inicjatywy Związku Kompozytorów Polskich i Polskiego Wydawnictwa Muzycznego zawiera utwory znanych poetów i kompozytorów polskich.

Zeszyt ten będzie wkrótce do nabycia w księgarniach muzycznych „DOMU KSIĄŻKI"

cena zł 5,— k. 127-1

Z pamiętników Józefa Becka (3)

PRZECIW „PAKTOWI WSCHODNIEMU"

Jak wiemy z poprzednich fragmentów pamiętników Becka, niesławnej pamięci sanacyjnego ministra spraw zagranicznych, Beck i jego szef Piłsudski odnieśli się z całą sympatią do Hitlera po przejęciu przezeń władzy w Niemczech w 1933 roku. Ruch hitlerowski uznali oni za ruch niezwykle „dynamiczny", a samego Hitlera — za „Austriaka", nie żywiącego jakoby nienawiści do Polski. Piłsudski i Beck wszczęli starania w sprawie podpisania układu z hitlerowską Rzeszą w celu zapewnienia „ładu" w Europie. Dnia 26 stycznia 1934 r. układ ten podpisany został na warunkach, podyktowanych przez Hitlera.

W tym samym czasie sanacyjni władcy Polski odrzucali wszystkie sugestie w sprawie tzw. „paktu wschodniego", zmierzającego do zapewnienia bezpieczeństwa Francji, Związku Radzieckiego, Polski i Czechosłowacji przed widocznymi już wówczas agresywnymi zamiarami Hitlera. Płaszczący się przed hitlerowcami Beck odrzuca ideę „paktu wschodniego" ze względu na jego antyhitlerowskie ostrze.

RED.

W związku z przyjazdem na sesję Ligi Narodów w 1934 roku Beck notuje:

...Po wstępnej kampanii propagandowej wystąpiono z projektem ochrzczonym mianem „paktu wschodniego", „Locarna wschodu", czy jakąś podobną nazwą. Oficjalnie miał to być szeroki pakt kontynentalny wzajemnej pomocy, organizowany przez Francję i Rosję, lecz dostępny również i dla Niemiec. Były to oczywiście tylko pozory. W rzeczywistości chodziło tu o popchnięcie krajów Europy wschodniej, zwłaszcza nas i Czechosłowacji, w objęcia Rosji, a następnie podporządkowanie całej tej grupy polityce francuskiej. Zważywszy istniejące okoliczności, z góry można było wiedzieć, że Niemcy nie przystąpią do kombinacji tego typu i że jedynym jej możliwym rezultatem będzie pewnego rodzaju pseudo - koalicja skierowana przeciw Niemcom, pod egidą Francji.

...Znowu musieliśmy grać niewdzięczną rolę mąciciela. Rozmowy z nami rozpoczęły się od zaproszenia mnie przez pana Barthou *(ówczesny minister spraw zagranicznych Francji, jeden z orędowników „paktu wschodniego" — red.)* na obiad. Pan Barthou znajdował się w towarzystwie pp. Massigli i Bargeton, zaprosił również pana Edwarda Raczyńskiego *(ambasadora sanacyjnego w Londynie — red.)*. W czasie obiadu p. Barthou nie odzywał się w ogóle, pozostawiając swym dwu współpracownikom zadanie przekonania nas. Z uwagi na okoliczności, w jakich opracowywany był ten plan, uważałem za absolutnie nieodzowną szczerą rozmowę z Francuzami o zagadnieniach polityki Europy wschodniej.

...Dlatego też przygotowałem szczególnie starannie pisemną odpowiedź na propozycje francuskie i wręczyłem ten dokument panu Barthou mówiąc mu swoim zwyczajem, że robię to „aby uniknąć wszelkich nieporozumień na przyszłość".

W piśmie tym nazywałem rzeczy po imieniu. Naszą główną tezą było, że udział Niemiec w tym pakcie jest warunkiem sine qua non utrzymania naszej polityki równowagi między dwiema wielkimi potęgami, z którymi kraj nasz sąsiadował. *(A więc Niemcy hitlerowskie miały uczestniczyć w pakcie, który zmierzał do umożliwienia... Niemcom hitlerowskim realizacji ich planów agresji — red.)*. W sprawie Czechosłowacji wyjaśniałem, że poza sojuszem z Rumunią, Polska nie zawarła żadnego traktatu politycznego z państwami obszaru zwanego naddunajskim, z którymi zresztą pragnie utrzymać przyjacielskie stosunki. Nie widziałem więc żadnego powodu, aby wyjątek robić dla Czechosłowacji, udzielając jej naszej gwarancji, gdyż jeżeli chodzi o kraje leżące na południe od Karpat, to nie możemy wiązać się z żadnym z nich przed poddaniem gruntownemu badaniu naszych interesów na tym obszarze. *(Już wtedy — jak widać — Beck zamyślał wspólną z hitlerowską Rzeszą wyprawę grabieżczą przeciw Czechosłowacji — red.)*.

Barthou przyjął moją notę z całkowitą, nieodzowną w takiej chwili powagą i bez goryczy; podkreślił nawet wartość otwartej i szczerej wymiany poglądów. Wymieniliśmy wzajemne zapewnienia, że żadna różnica zdań między nami na temat tych rozległych zamierzeń nie może umniejszyć wartości i skuteczności naszego dwustronnego sojuszu. Jeżeli chodzi o mnie, nie wahałem się również krytykując pakt wschodni podkreślić swego sceptycyzmu wobec wszelkich projektów tego typu układu zbiorowego, pociągającego za sobą, choćby pośrednio, ryzyko „rozrzedzenia" i umniejszenia wartości naszego sojuszu przez łączenie go ze zbyt wielką ilością zagadnień i rozszerzanie go poza pierwotne ramy.

...W uderzającym przeciwieństwie do spokojnej reakcji pana Barthou— nigdy osobiście nie mogłem pozbyć się tej myśli, że pozwalała ona jego współpracownikom angażować się w plany i rozmowy, co do których on sam miał na pewno dużo wątpliwości — najbardziej „wrzaskliwi" politycy francuscy, czescy i genewscy, mocno poparci przez radio moskiewskie rozpętali natychmiast przeciwko nam głośny i hałaśliwy atak.

Atak ten był oczywiście rezultatem faktu, że udaremniliśmy plany francusko - rosyjskie...

* *

Po zamordowaniu pana Barthou, miejsce jego zajął pan Laval *(osławiony później kolaborant — red.)*. Natychmiastowym rezultatem tego było osłabienie presji wywieranej na nas w sprawie paktu wschodniego. Pan Laval niewątpliwie nie dowierzał temu paktowi, jakkolwiek później musiał w końcu ustąpić przed wszechpotężnym wpływem biurokracji Quai d'Orsay i przybierającą na sile propagandą organizowaną we Francji przez Rosję Sowiecką *(tak Beck nazywa nacisk francuskiej opinii publicznej, popierającej „pakt wschodni", który mógł zapobiec najazdowi Hitlera na Polskę — red.)*.

*

...Marszałek Piłsudski przebywał wówczas *(jesienią 1934 roku — red.)* na odpoczynku w Moszczenicy, koło Żywca.

Podczas odpoczynku w Moszczenicy Marszałek nie zajmował się wprawdzie sprawami bieżącymi, niezmordowanie jednak pracował nad zagadnieniami międzynarodowymi i wojskowymi. Między innymi zorganizował on tam gry wojenne, których przedmiotem były operacje, jakie Polska musiałaby wykonać w wypadku, gdyby Czechosłowacja się rozpadła lub skapitulowała wobec Niemiec. Chodziło tu o zbrojne zawładnięcie obszarem Śląska Cieszyńskiego...

W kilka lat później przypomniałem generalnemu inspektorowi sił zbrojnych i szefowi sztabu generalnego o ćwiczeniach wówczas przeprowadzonych. Dokumenty z tych ćwiczeń winny były znajdować się w biurze generalnego inspektora, nikt jednak nie był w stanie mi powiedzieć co z nimi się stało. W każdym bądź razie wszyscy oficerowie dostali wyraźny rozkaz studiowania zagadnień strategicznych i operacyjnych na naszej południowej granicy i na różnych odcinkach obszarów położonych na południe od Karpat.

*

W latach więc, gdy oczywiste już było niebezpieczeństwo hitlerowskie, Piłsudski organizował „gry wojenne", których tematem była nie obrona Polski przed Hitlerią lecz przygotowanie... agresji przeciw Czechosłowacji. Logiczną konsekwencją tej polityki był haniebny udział sanacji w monachijskim rozbiorze Czechosłowacji, w tej hitlerowskiej grabieży, której wynikiem było osaczenie Polski przez hitlerowskie krzyżactwo RÓWNIEŻ OD POŁUDNIA. Tak sanacyjni „mężowie opatrznościowi" kopali nam grób. — Red.

(d. c. n.)

Nie tylko sprawa Grzegorza Konopki

— Grzegorz Konopko!

Do stołu, za którym siedzieli członkowie kolegium orzekającego rozpatrujący 27 listopada w Podkowie Leśnej sprawę chuliganów — podszedł wysoki chłopiec i cichym głosem podał swoje personalia:

— Mieszkam w Grodzisku przy ul. Krótkiej. Mam 16 lat. Jestem uczniem Technikum Mechanicznego w Grodzisku...

Za wskakiwanie do kolejki elektrycznej w biegu, kolegium orzekające ukarało Konopkę grzywną pieniężną.

W taki oto sposób Konopko zawędrował na łamy „Życia Warszawy".

*

W kilka dni później do redakcji nadszedł następujący list z Technikum Mechanicznego Ministerstwa Przemysłu Maszynowego w Grodzisku Mazowieckim:

W piśmie Waszym z dnia 2 grudnia 1953 r. zostało wymienione jako chuligana nazwisko Grzegorza Konopki, ucznia Technikum Mechanicznego M P M w Grodzisku Maz. Dyrekcja Technikum M.P.M. wyjaśnia, iż w/w był uczniem naszej szkoły w roku 1952-53, lecz za chuligańskie wybryki, złą naukę i zły stosunek do pracy został ze szkoły wydalony.

Wszelkiego rodzaju próby wychowawcze zarówno personelu jak i kolektywu młodzieżowego nie odnosiły żadnego skutku i — co nam wiadomo ostatnio — był on uczniem jednej ze szkół w Pruszkowie i wydaje się nam, że podszywanie się do przynależności naszej szkoły winno być odpowiednio ukarane."

W Grodzisku: „Na wychowanie zwracamy mniejszą uwagę..."

— Przerwa będzie za 15 minut — informował woźny Technikum w Grodzisku — Proszę zaczekać!

W długim korytarzu szkolnym wiszą gazetki ścienne, wiadomości świetlicowe i czytelniane. Dowiedziałem się z nich, że „...sekcja fotograficzna powstała przez założenie tow. Przerzyńskiego", że „ jako dowód naszej pracy były wykonane zdjęcia", że „...naszych plastyków absorbuje praca użytkowo-sp leczna", że „...z grup tych wychodzą dobre wykonawczynie śpiewu solowego."

A oto odezwał się dzwonek.

Po chwili siedzieliśmy w pokoju nauczycielskim. Zastępca dyrektora (dyrektor wyjechał do Warszawy) z zainteresowaniem przeglądał pismo do redakcji w sprawie Konopki.

— Nic o tym nie wiedziałem — rzekł z zakłopotaniem. W Technikum pracuję od nowego roku szkolnego. — Konopki nie znałem.

Następnie wyjaśnił, że cały wysiłek szkoły zmierza do nauczenia młodzieży zawodu. — Na wychowanie zwracamy mniejszą uwagę... Nie mamy możliwości zająć się specjalnie uczniami trudnymi, chociażby z tego względu, że część naszych wykładowców, to fachowcy z zakładów produkcyjnych, którzy tylko „do chodzą" na wykłady.

— A jak oceniacie dyrekto ze pracę szkolnego koła ZMP?

— Swoje zadania koło pojmuje zbyt jednostronnie: szkolenie polityczne prowadzi bez zarzutu, nie docenia jednak pracy wychowawczej.

Wychowawczyni klasy II, do której uczęszczał Konopko, nauczycielka ob. Bielawska, scharakteryzowała chłopca następująco: mało zdolny, ruchliwy, kłócił się z nauczycielami, opuszczał lekcje. Chuliganem nie był.

— Znam jego warunki domowe—opowiadała nauczycielka. — W czasie wojny dom przy ul. Limanowskiego w Grodzisku, w którym Grzegorz mieszkał z rodzicami, został zbombardowany. Ocalało tylko jedno mieszkanie: Konopków Chłopiec doznał wówczas szoku nerwowego. W domu Grzegorz ma dobrą opiekę. Rodzice (ojciec jest kierowcą samochodowym) często dowiadywali się w szkole o postępy i zachowanie syna.

Nauczycielka matematyki ob. Wesołowska twierdzi, że Konopko zachowywał się na jej lekcjach poprawnie. Przez dwa pierwsze okresy miał z przedmiotu niedostatecznie, dzięki jednak usilnej pracy poprawił stopień na „trójkę".

*

Rozmawiałem z przewodniczącym klasowego koła ZMP, Mieczysławem Kabatem. Powiedział on m. in. — Konopko nie odrabiał lekcji, palił papierosy, nie brał udziału w pracach społecznych. Ale kolegą był dobrym.

— Jakie podejmowaliście próby, aby zachęcić go do pracy?

— Krytykowaliśmy go na zebraniach. Nie dotrzymywał jednak danych przyrzeczeń. Pomagaliśmy mu w nauce w kółkach samokształceniowych. Przed końcem roku zaczął nawet pracować, ale nie mógł już odrobić zaległości. Na świadectwie miał trzy „dwójki". A że dyrekcja uważała, iż nic z niego nie będzie — wydalono Grzegorza ze szkoły.

— Powiedzcie szczerze, czy naprawdę użyliście wszelkich prób, aby „podciągnąć" Konopkę? Czy naprawdę nie mogliście wpłynąć na zmianę jego zachowania i stosunku do nauki i pracy społecznej?

Kabat wzruszył ramionami: — **Nie mogliśmy.**

W Pruszkowie: „Zmienił się bardzo na korzyść..."

„...i to co nam wiadomo ostatnio był uczniem jednej ze szkół w Pruszkowie" (z wyjaśnienia dyrekcji Technikum MPM w Grodzisku).

Pojechałem do Pruszkowa. Odnalazłem szkołę, do której chodzi Konopko. Jest to Technikum Budowy Obrabiarek. Pokazałem ob. Zofii Reutt, wychowawczyni klasy II b, do której on uczęszcza, pismo grodziskiego Technikum.

— Wprost nie chcę mi się wierzyć — mówiła nauczycielka.

— Czyżby szkoła, przyjmując Konopkę, nie wiedziała o usunięciu go z Grodziska za chuligaństwo?

— Wiedzieliśmy. Ale to już nie jest ten sam chłopiec, którego pamiętam z pierwszych tygodni pobytu w naszej szkole. Zmienił się bardzo na korzyść.

Bo w pruszkowskim Technikum nie ma podziału pomiędzy przysposabianiem młodzieży do zawodu i pracą wychowawczą nad nimi. Podstawowym elementem oddziaływania na uczniów są cotygodniowe zebrania klasowe, w gwarze uczniowskiej tzw. „piątkowe prania".

Np. na ostatnim zebraniu zabierali głos m. in dwaj uczniowie wydaleni z Technikum w Ursusie, przyjęci następnie do szkoły w Pruszkowie. Opowiedzieli oni szczerze za co zostali usunięci: awanturowali się, uczyli się źle Zniszczyli klasowy dziennik ocen, w którym były zanotowane wszystkie ich przewinienia.

W wypadku „ursusowiaków" na piątkowym „praniu" postanowiono przyjąć ich do kółka samokształceniowego, przydzielić im spośród młodzieży opiekunów, słowem — stworzyć jak najlepsze warunki nauki i dać możliwości poprawy.

W nadchodzący piątek i w następne — sprawa „ursusowiaków" znów stanie na porządku dziennym. Gdy udzielona im pomoc okaże się niewystarczająca — klasa podejmie inne, nowe próby. Aż odniosą one pożądany skutek.

Doskonałe wyniki przynosi współzawodnictwo międzyklasowe. W Technikum jest wiele klas równorzędnych, a więc I „a", „b", „c", „d", II „a", „b" itd. Z klas czwartych przoduje IV „a" przed IV „b". W tej pierwszej był do niedawna uczeń Murawa, trochę leń, trochę chuligan. Na wniosek kolektywu uczniowskiego — rada pedagogiczna przeniosła Murawę do klasy IV „b". Gdy się poprawi IV „a" na pewno się o niego upomni.

Nowatorstwem godnym spopularyzowania wśród nauczycielstwa innych szkół są tzw. dzienniki uwag dla wychowawców danych klas. Dzięki tym uwagom wpisywanym przez poszczególnych wykładowców np. wychowawca III c wie co się dzieje w jego klasie na wszystkich lekcjach, a więc, że Kazimierz Kowalski przedstawił pracę domową napisaną przez kolegę, że Chmielewski na lekcji geografii został wydalony z klasy za ordynarne zachowanie, że cała klasa bardzo dobrze przygotowała ćwiczenia z języka rosyjskiego itd.

Zarówno uwagi krytyczne jak i pochwały są omawiane na cotygodniowych zebraniach klasowych. I poza szkołą dzięki stałym dyżurom nauczycieli i uczniów — szkoła czuwa nad młodzieżą.

W takiej to szkole i w takim kolektywie, gdzie gani się za złe i chwali za dobre, uczy się i wychowuje Grzegorz Konopko, z którym ani dyrekcja, ani młody kolektyw Technikum w Grodzisku nie mogli sobie dać rady.

Należałoby jeszcze odpowiedzieć na pytanie: dlaczego Grzegorz Konopko podał na rozprawie, że jest uczniem Technikum w Grodzisku? Dlaczego skłamał?

Dlatego, że obawiał się stracić zaufanie kolektywu młodzieżowego, wychowawcy, rady pedagogicznej. Bał się, że tym jednym wybrykiem przekreśli dobrą opinię, jaką cieszy się dotąd w nowej szkole.

Postąpił fałszywie. Niewątpliwie gdyby szczerze wyznał całą prawdę na piątkowym „praniu" oberwałoby się mu coś nie coś, ale koledzy pomogliby mu zrozumieć, dlaczego wskakiwanie do pociągu w biegu jest czynem chuligańskim i dlaczego powinno być karane: bo grozi kalectwem albo śmiercią, bo narusza przepisy porządkowe, których należy ściśle przestrzegać, bo wreszcie z drobnych przewinień rodzą się poważniejsze.

*

Sprawa Konopki posłużyła nam do porównania dwóch szkół: szkoły w Grodzisku, w której panuje wśród uczniów atmosfera lęku przed wydaleniem, w której podstawową metodą wychowawczą są „dwóje", w której wreszcie kolektyw młodzieżowy w swej pracy wychowawczej poszedł na łatwiznę: chcemy ci pomóc — proponują niesfornemu koledze — nie chcesz? Pal cię licho!

I szkoły w Pruszkowie, w której dyrektorzy: naczelny W. Szablewski i H. Mikulski, nie obawiają się przyjąć nawet byłych chuliganów. Praca nad uczniami trudnymi przysparza nauczycielstwu doświadczeń, społeczeństwu zaś wraca jednostki wyleczone z chuligańskiej zarazy. Szkoły, w której ZMP nielatwo rezygnuje z kolegi. „Są źli przewodnicy kół, ale nie ma z gruntu złych uczniów" — oto dewiza szkolnego ZMP. I gdy okazało się np, że Ciałkowski z II „b" nie nadaje się na przewodniczącego koła, zastąpił go Stojanowski, o którym wiele dobrego słyszałem w szkole. A „źli" uczniowie? Byli i tacy w II „d". Ługowy i Kulewski. Na I okres mieli po siedem dwój. Dziś, dzięki samopomocy koleżeńskiej — są już „czyści".

I pomyśleć tylko, że obie szkoły dzieli odległość rzutu kamieniem.

(MARR)

Zimowa niedziela w Warszawie

Foto E. Fronckowiak

Warszawa staje się poważnym ośrodkiem sportów zimowych. Międzynarodowe zawody hokejowe na Torwarze, rewia łyżwiarska „Bajki na lodzie", konkurs skoków na skoczni w Parku Szkolnym, popisy w jeździe figurowej i wyścigi w jeździe szybkiej na lodzie — oto imprezy, które Stolica oglądała w dniu otwarcia sezonu sportów zimowych.

Największe zainteresowanie budziła skocznia, na której startowało 23 zawodników. Zwycięzcą został Starzyński (Bud. Kielce), który oddał najdłuższy skok 22,5 m. Mistrz W-wy, Sieńko osiągnął 21 m. Wśród startujących były duże różnice stylowe.

Jeźdźcy figurowi startowali na poszczególnych lodowiskach stolicy, gdzie ich popisy były gorąco oklaskiwane; m. in. Osadnik dał popis jazdy na lodowisku w Parku Szkolnym, a Białous na lodowisku CWKS.

Na nowowybudowanym torze łyżwiarskim w Parku Skaryszewskim odbyły się zawody z udziałem zawodników Stali, Kolejarza, Budowlanych i Gwardii. Wyniki nie stały na rewelacyjnym poziomie. W konkurencjach kobiecych zwyciężyła Morzycka (St.) — w męskich: Matuszewski.

Na wielu lodowiskach odbywało się zdobywanie norm na SPO. Na wszystkich imprezach frekwencja była duża. Uruchomienie tak podstawowych urządzeń sportowych jak sztuczne lodowisko, tor łyżwiarski i skocznia oraz szeregu zwykłych lodowisk świadczy o tym, iż sporty zimowe wkroczyły w stolicy na właściwą drogę rozwoju. Niech teraz tylko zawodnicy i trenerzy wezmą się do pracy, a na wyniki niedługo będziemy czekali.

Na zdjęciu górnym aktorzy rewii „Bajki na lodzie": od lewej mistrz Polski Osadnik w roli Wani i P. Wrocławski w roli cara (w „Koniku Garbusku"), Czakanowa w roli macochy („Kopciuszek") oraz Konik Garbusek — którego kreował mistrz W wy Staniszewski. W roli krasnoludków w bajce „Kopciuszek" występowała para łyżwiarska: Czakan i Żmijanka.

W warszawskim przemyśle grudzień wypadł dobrze

Bardzo wysoko przekroczyła plan grudniowej produkcji załoga fabryki im. Kasprzaka, uzyskując 179 proc.

Podobne meldunki przysłało także wiele innych zakładów — m. in. T-12 osiągając 157 proc. planu grudniowego, Fabr. Motocykli — 117 proc., ZWUT — 132 proc., Zakł. im. Waryńskiego 132 proc., „Uroda" 120 proc., „Syrena" — 118 proc. Plany grudnia wykonały z nadwyżką garbarnie warszawskie, spółdzielnie pracy.

Wśród nielicznych zakładów, które zadań swych nie zrealizowały znalazły się m. in. Zakłady „Perun", osiągając tylko 85 proc., A-10 (62 proc.) oraz PWPW (80 proc.). (s)

Nadal dużo ocen niedostatecznych

Zimowe ferie „z czystym sumieniem", a ściślej z czystymi od ocen niedostatecznych dzienniczkami spędzało tylko 70 proc. uczniów klas podstawowych i zaledwie 47 proc. młodzieży licealnej.

To niepokojące zjawisko było przedmiotem obrad jednego z posiedzeń Prezydium Stołecznej Rady Narodowej. Analiza wyników nauczania w pierwszym okresie bieżącego roku szkolnego wykazuje, że przedmiotami, z których było najwięcej ocen niedostatecznych są język polski i matematyka. Tak było w latach ubiegłych i stan ten nadal nie uległ zmianie. W szkołach podstawowych najwięcej dwój otrzymali uczniowie z historii — 13 proc. i z języka rosyjskiego — 17 proc. Przyczyną tego są m. in. trudne podręczniki, niedostosowane do poziomu uczniów, zwłaszcza w klasie VII. Przy nauce języka rosyjskiego występuje ponadto dodatkowa trudność — brak nauczycieli dobrze znających ten przedmiot.

Między poszczególnymi szkołami istnieją duże różnice w ocenianiu postępów w nauce. Np. w szkole nr 1 przy ul. Noakowskiego w klasie V jest 41 proc. ocen niedostatecznych. W tym samym gmachu mieści się szkoła nr 45, w której w klasie V jest zaledwie 2,4 proc. niedostatecznych. Jak stwierdzono na Prezydium, z tego rodzaju faktów można wysnuć wniosek, że niektórzy nauczyciele w pierwszym okresie roku szkolnego stawiają dwóje dla... „dopingu" na przyszłość. Metoda ta przynosi jednak wręcz odwrotne rezultaty. Zerwanie przez ogół nauczycielski z liberalizmem w ocenie pracy uczniów jest słuszne, nie może jednak prowadzić do przesadnie ostrej klasyfikacji. Ponadto wielu nauczycieli stosuje system masowego, „uderzeniowego" odpytywania pod koniec okresów. Tak np w liceach uczeń niekiedy odpowiada w jednym dniu z całości materiału z kilku nawet przedmiotów.

Seria sypiących się w ten sposób ocen rzecz prosta, nie może stanowić rzeczywistego obrazu poziomu nauczania Trzeba też jednak uwzględnić, że jednym z powodów takiego stanu rzeczy jest przeładowanie programów. Nauczyciel spiesząc się z realizacją zbyt obszernych programów ma za mało czasu na przepytywanie uczniów „na bieżąco".

Wyniki nauczania w dużym stopniu zależne są od samych nauczycieli. Dlatego też Prezydium St. RN właśnie wokół ich pracy skoncentrowało swą uwagę podczas dyskusji. Nauczyciele staranniej i systematyczniej przygotowują się do lekcji. Coraz więcej z nich bierze udział w szkoleniu organizowanym przez Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych.

Walka o podwyższenie poziomu nauczania w szkołach za słabo jednak jest wiązana przez nauczycieli z pracą wychowawczą. I w warszawskich szkołach jakże często spotkać się można z chuligańskimi wybrykami... Zbyt luźne jest jeszcze powiązanie nauczycieli z organizacjami młodzieżowymi — Harcerstwem i ZMP. W rezultacie organizacje te pracują na ogół słabo, nie dają młodzieży możliwości właściwego „wyżycia się". **Prace ich bowiem w wielu przypadkach cechuje to, czego najbardziej nie znosi młodzież — nuda.**

Kierownictwa szkół i cały personel nauczycielski powinny więc silniej niż dotychczas oddziaływać na pracę organizacji młodzieżowych, aby uczynić ją bardziej atrakcyjną i przyciągającą młodzież. (au)

Listy Czytelników pomogły

W Zasadniczej Szkole Metalowej w Warszawie ul. Odrowąża 75 z braku transformatora nie mogło pracować kilkanaście maszyn. Nie pomogły starania, wszelkie prośby o zakupienie transformatora pozostawały bez echa. Spełniła swoją rolę notatka naszego korespondenta C. Oliszewskiego — Ministerstwo Przemysłu Maszynowego zawiadomiło nas, że w najbliższych dniach transformatory będą zakupione.

✠

Motorowy i konduktor wozu Nr 539 linii „16", którzy w dniu 10.XI. br. nie przestrzegali instrukcji o podawaniu sygnału i ruszali z przystanku, nie czekając na wejście do wozu wszystkich pasażerów, zostali odpowiednio pouczeni i wezwani do zwracania baczniejszej uwagi na wsiadających.

✠

Długo czekał technik Ob. S. na pieniądze należne mu za dokonane usprawnienie dotyczące palników do spawania acetylenowego. Część należności została wypłacona w 1952 r. z wypłaceniem pozostałej zbytnio się nie śpieszono. Dopiero po naszej interwencji na skutek pisma Zarządu Przemysłu Gazów Technicznych Ob S. otrzymał należną kwotę.

✠

Za niewłaściwe odnoszenie się personelu sklepu WSS Nr 129 w Radości do klientów, Prezydium Dzielnicowej Rady Narodowej ukarało kierownika tego sklepu grzywną pieniężną.

Głosy śmiałej i rzeczowej krytyki

Z sesji St. Rady Narodowej

Dyskusja była ciekawa i ożywiona. W czasie ostatniej sesji St. Rady Narodowej, o której pisaliśmy w ub. tygodniu, uczestnicy dowiedli, że coraz bardziej interesują się swoimi dzielnicami, ilustrowali uwagi i spostrzeżenia konkretnymi przykładami, śmiało krytykowali zarówno DRN jak i St. Radę Narodową.

— Przecież to, że po 2 latach powstały zacieki w nowych blokach — powiedział przedstawiciel komitetu blokowego nr 76 na Młynowie, ob. **Kopelman** — jest winą zarówno naszej DRN jak i inspekcji budowlanej St. Rady Narodowej. Po prostu nie zajęły się one w porę tą sprawą. Na tej sesji, poświęconej sprawom mieszkaniowym, nie mówiono o Młynowie i Woli. Jest to dowodem, że nasza Dzielnicowa Rada Narodowa niezbyt interesuje się właśnie sprawami mieszkaniowymi. Inne dzielnice zorganizowały np. specjalne narady lokatorów nowych domów z przedsiębiorstwami budowlanymi. Na zebraniach tych omawiano możliwości naprawy usterek. Tymczasem na Woli Dzielnicowa Rada nie tylko nie zorganizowała takiej bardzo potrzebnej narady, ale na zebranie, zwołane z inicjatywy przedsiębiorstwa prowadzącego roboty, nie wysłała nawet swego przedstawiciela.

Tymczasem lokatorzy tych osiedli ciągle alarmują o popękanych sufitach, nieszczelnych podłogach, drzwiach i ramach okiennych, skarżą się na kuchenki „Jawor", które chociaż nie nadają się do użytku, są w dalszym ciągu instalowane — na co zwrócił uwagę ob. KŁODOWSKI z rady osiedla Muranów. — Gdyby przedstawiciele DRN Wola zjawili się na tym zebraniu, usłyszeliby również o bezużytecznie stojących od 1950 roku słupach do instalacji elektrycznej na Młynowie. Usłyszeliby o tym, że administracje kłócą się z wykonawcami, kto ma się zająć konserwacją bloków, które niszczeją z braku należytej opieki.

UNIKAJĄ DZIELNICOWYCH RAD

Członkowie „trójek" społecznych, które uczestniczą w przejmowaniu nowych lokali i domów po remoncie, mówili na sesji wiele o usterkach w budownictwie i trudnościach swojej pracy. Tak np. komisje kontrolne nie mogą się niejednokrotnie porozumieć w sprawie usterek ani z kierownikiem robót, którego trudno zastać, ani z przedsiębiorstwem, ponieważ nie umieszcza ono wywieszek informacyjnych na placach budowy.

A znów godziny, w których komisje odbiorcze przejmują nowe domy — to przeważnie godziny pracy. Uniemożliwia to uczestniczenie w komisji członkom komitetów blokowych, a co za tym idzie nie daje możności zabrania głosu czynnikowi społecznemu.

Zdarza się też często, że przedsiębiorstwa — unikając widocznie kontaktu z DRN — nie zawiadamiają w ogóle komisji budowlanych o terminie zakończenia robót — jak to stwierdził radny **Głębicki.** — A jeżeli już dojdzie do uczestnictwa tej komisji w odbiorze — zjawiają się nowe trudności. Np. blok nr 217 na Grochowie II — o czym mówił ob. **Lebek** — był czterokrotnie przejmowany, ponieważ komisja za każdym razem odkrywała ciągle te same usterki i polecała ich usunięcie. Mimo to, usterek nie zlikwidowano. Widocznie przedsiębiorstwo przypuszcza, że ta syzyfowa praca... znudzi się w końcu komisji i że przejmie ona dom z usterkami.

Ten lekceważący stosunek i niechęć do usuwania własnych błędów nie są bynajmniej złymi cechami jedynie przedsiębiorstwa budującego Grochów. Kiedy np. ob. **Karnaszewska** z Komitetu Blokowego osiedla Nowe Miasto zgłosiła się do przedsiębiorstwa z reklamacją na źle obsadzone futryny w drzwiach, jakiś „dowcipny" urzędnik zwalił winę za to na... temperament mieszkańców.

Oddzielny temat stanowią remonty w starych domach mieszkalnych. Mówił o nich m. in. radny OLCHOWICZ, dając przykłady brakoróbstwa. „Przed remontem ciekło, a po remoncie dachu — jeszcze gorzej. Roboty prowadziło MPRB nr 1".

A znów komisja kontrolna stwierdziła, że schody w domu przy ul. Miedzianej 16 zostały odremontowane niechlujnie. Np. tralki, które powinny być mocno osadzone, przybito po prostu gwoździami.

Wiele jeszcze innych przykładów niedbalstwa, brakoróbstwa i niesolidności niektórych przedsiębiorstw budowlanych przytaczali radni podczas dyskusji, domagając się wzmożenia kontroli ze strony St. Rady Narodowej i dzielnicowych rad.

POD ADRESEM ARCHITEKTÓW

Odrębnym zagadnieniem, omawianym podczas sesji, była sprawa projektowania w nowym budownictwie. Jakże często zdarza się np., że wadliwie zaplanowane przewody kominowe są przyczyną nagłego pojawiania się tumanów sadzy w mieszkaniu — o czym wspomniała w swym przemówieniu ob. Karnaszewska, Albo:

„Administracje doradzają nam zaklejać paskami papieru okna, żeby utrzymać ciepło w mieszkaniu — mówiła w dalszym ciągu ob. Karnaszewska — nie możemy jednak tego robić, gdyż mieszkania trzeba wietrzyć, a projektanci... zapomnieli o lufcikach.

Są i inne błędy. Nie pomyślano np, o odpowiednim zapleczu dla kotłowni, które posiadają pojemniki na 14-dniowy zapas węgla, a pozostałe ilości muszą być magazynowane przed kotłownią, albo wprost na trawnikach. Tak jest np. przy kotłowni C 49 w osiedlu Muranów. A znów przy kotłowni C 51 wysypany miał „umiała" latem życie wszystkim gospodyniom pobliskich mieszkań. Sprawa ta jednak jest prawie niczym w porównaniu z taką „drobnostką", zapomnianą przez architektów, jak pralnie i suszarnie osiedlowe.

Te głosy słusznej i rzeczowej krytyki, której uczestnicy ostatniej sesji St. Rady Narodowej w roku ubiegłym nie szczędzili, stanowią niewątpliwie bodźcem do dalszej starannej pracy zarówno dzielnicowych rad jak i poszczególnych komisji Stołecznej Rady. Będą one ponadto wymownym ostrzeżeniem dla brakorobów z przedsiębiorstw zatrudnionych przy budowie mieszkań w stolicy. (B.B.)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

JANUSZ PAWŁOWSKI i ROMAN ZDANEK. W celu nabycia motocykla należy zwrócić się do swojej instytucji z prośbą o przydział. Kwartalne przydziały motocykli otrzymują poszczególne Ministerstwa i z kolei rozdzielają je podległym sobie instytucjom. Sprzedaż motocykli realizuje Centrala Sprzętu Samochodowego „Motozbyt" oraz sklepy MHD.

W. E. WARSZAWA. Prosimy o dokładne podanie nazwy i adresu punktu usługowego, gdyż nie posiadając powyższych danych, nie możemy zasięgnąć w tej sprawie informacji.

B. J. W. Kurs dla frezerów będzie prowadzony przez Zakład Doskonalenia Rzemiosła ul. Podwale 13/15 od czerwca bieżącego roku. Obecnie kursów dla frezerów i szlifierzy Zakład nie prowadzi.

RYBAK. Jeśli Obywatel chce pracować w żegludze lub rybołówstwie radzimy zwrócić się do Dyrekcji Państwowej Żeglugi na Wiśle, Nowogrodzka 49. Wydział Kadr.

OB. STĘPIEŃ. W Warszawie istnieje wiele ogólnokształcących szkół stopnia podstawowego dla dorosłych. Nauka w tych szkołach rozpoczyna się we wrześniu. Kursów z zakresu szkoły podstawowej nie ma.

ZOFIA WITKOWSKA. Państwowy kurs masażu leczniczego i fizjoterapii rozpocznie się w lutym 1954 r. Trwać będzie sześć miesięcy. Warunkiem przyjęcia jest wiek od 18 do 30 lat i świadectwo ukończenia przynajmniej 9 klas szkoły podstawowej. Podania o przyjęcie należy składać w dniach od 1 do 20 stycznia 1954 r (na formularzach wydanych przez kancelarię kursu) ul. Chałubińskiego 5 (Anatomicum) Internatu przy kursie nie ma.

M. TCHORZEWSKI. Poszukuje Obywatel książki Józefa Powrożniaka pt. „Szkoła na akordeon" Można ją nabyć w księgarni muzycznej ul. Marszałkowska 95. Cena jej wynosi 20 zł.

TADEUSZ GORECKI i STAŁY CZYTELNIK. Dokształcające kursy radiotechniczne i radiomechaniczne będą organizowane od września 1954 r. przez Zakład Doskonalenia Rzemiosła Podwale 13/15. Obecnie kursów takich Zakład nie prowadzi.

JANA BORUNIA prosimy o niezwłoczne podanie swego adresu, co pozwoli nam na szybkie załatwienie sprawy.

Odpowiedzi prawnika

D. JANKOWSKI. Zamieszkując z matką w 2-izbowym mieszkaniu, zapytuje Obywatel czy grozi ewentualne dokwaterowanie w związku z powołaniem go do wojska. Norm zaludnienia nie stosuje się do 2-izbowych mieszkań, zajmowanych przez co najmniej 2 osoby, a prawo zachowania powierzchni mieszkalnej przysługuje m. innymi osobom powołanym do wojska oraz ich rodzinom, na czas trwania służby. W tym stanie rzeczy dokwaterowanie nie grozi.

A. J. TCZEW. Wypowiedzenie umowy o pracę pracownikowi umysłowemu w czasie jego choroby (trwającej krócej niż 3 miesiące), jest zabronione. Jeżeli natomiast pracownik choruje dłużej niż 3 miesiące, pracodawca może rozwiązać umowę ze skutkiem natychmiastowym. Przepisy te zawarte są w art. 29 oraz 32 lit. b Rozporządzenia o umowie o pracę pracowników umysłowych z tym, że w myśl przyjętej wykładni prawa pracy — dla natychmiastowego rozwiązania umowy (art. 32 lit. b) niezbędne jest, aby choroba trwała NIEPRZERWANIE co najmniej 3 miesiące.

WESELE NA STARÓWCE

Pierwsze wesele w osiedlu mieszkaniowym na Starym Mieście odbyło się na Sylwestra ub. roku. Wyprawili je urzędniczka pocztowa, Mieczysława i technik Aleksander S w mieszkaniu przy Rynku Starego Miasta 9/11/13.

Młodej parze na Starym Mieście składamy noworoczne życzenia: Dosiego Roku!

ORLAND SZALONY

Zazwyczaj solidaryzujemy się z konsumentami, którzy do książek zażaleń wpisują różne cierpkie uwagi. Ale oto 4 bm przybył do restauracji przy ul. Marszałkowskiej 2 jakiś pan, który zażądał porcji prosiaczka z kaszą. Prosiaczka podano szybko, więc nawymyślał kasjerce że potrawa zawiera... kości. Kasjerka odpowiedziała spokojnie, że prosiaczki na ogół posiadają kości, a natomiast konsument jest najwidoczniej niegrzeczny. Wówczas ów pan zażądał książki zażaleń, nawypisywał tam skarg co niemiara i opatrzył je podpisem niewyraźnym: „Orland" lub „Roland"

Jeśli „Orland", to naprawdę szalony, jeśli „Roland" — to nieprawda bo sławny woj francuski Roland, był zawsze rycerski wobec dam...

ODZIEŻOWY KONTRAST

Pięknie i bogato prezentują się wystawy w Domu Odzieżowym na MDM. Tym bardziej ubogo wygląda jedyny bodajże wystawiony fason wełnianej sukienki.

Reklama? Zjednywanie klientek? Chyba nie.

UROZMAICONY „LĘCZYCKI"

Nowy gatunek chleba łęczyckiego sprzedawał sklep - piekarnia przy ul. Środkowej 20 na Pradze. Ponieważ było to przed świętami — piekarze, dostarczający tam pieczywo pomyśleli sobie, że warto je urozmaicić. Taki właśnie „urozmaicony" chleb spoczywa w muzeum osobliwości w naszej Redakcji. Wprawdzie zczerstwiał, ale ciemne smugi nie straciły nic ze swojej barwy.— Cieszą oko, choć nie zachęcają do spożycia. Raczej zachęcają do wzmożenia kontroli.

STRACHY NA LACHY

Panie Redaktorze! Obawiam się, że notatka pod tytułem „5522" (małe „Życie" z dn. 3 bm.) nie odniesie pożądanego skutku, a mianowicie nie odstraszy amatorów jazdy na stopniach, ponieważ nikt z nich nie uwierzy, że „w bieżącym roku", jak głosi notatka, a więc w ciągu dwóch dni, zatrzymano za uprawianie tego sportu aż 5522 osób. A może Pan się zgodzi aby tę ilość zaliczyć na poczet roku ubiegłego?

Z poważaniem L. M.

Okruchy Stolicy

Nowe punkty usług
powstają w Olsztynie

Z każdym dniem rozwija się coraz bardziej rzemieślnicza spółdzielnia pracy usług precyzyjnych im. Komuny Paryskiej. Obecnie czynne są 3 punkty usługowe w Olsztynie i jeden w Dobrym Mieście, a do końca br. powstaną 4 dalsze punkty.

W związku z narastającymi potrzebami mieszkańców spółdzielnia zorganizuje punkt usługowy wulkanizacyjny i bakelitowy, a przy ul. Pieniężnego uruchomiony zostanie wkrótce punkt optyczny, którego brak odczuwali dotychczas mieszkańcy woj. olsztyńskiego bardzo dotkliwie.

Drzewiecki
koncertuje w Olsztynie

Znakomity polski pianista Zbigniew Drzewiecki odznaczony Nagrodą Państwową przybędzie do Olsztyna na zaproszenie wojewódzkiej komisji funduszu stypendialnego im. Fryderyka Chopina. W przyszły poniedziałek 11 bm. Zbigniew Drzewiecki wystąpi w sali teatru Jaracza dając recital chopinowski. Całkowity dochód koncertu przeznacza się na stypendia dla najzdolniejszych uczniów uczęszczających do szkół muzycznych w kraju. (z).

W księgarniach ruch jak przed... świętami

Zniżka cen na 8.000 tytułów książek

(al) Niecodzienną niespodziankę pod „choinkę noworoczną" dla dzieci, młodzieży i dorosłych przygotował Dom Książki. Oto decyzją Centralnej Dyrekcji „Domu Książki" obniżone zostały z dniem 1 stycznia br. ceny na przeszło 8 tysięcy tytułów wydawnictw, z różnych dziedzin literatury. Obniżce, która w niektórych działach wydawniczych sięga do 60 procent dotychczasowej wartości książki, podległy wszystkie wydawnictwa lat ubiegłych, do roku 1953 włącznie. **Dotyczy to zarówno literatury dziecięcej, młodzieżowej, beletrystyki, literatury fachowej i naukowej jak również wydawnictw naukowych oraz popularno-naukowych.**

✦

Jesteśmy właśnie w księgarni Nr. 5 przy ulicy Stalina 7, która jako pierwsza placówka olsztyńskiej ekspozytury „Domu Książki" rozpoczęła sprzedaż książek według nowego cennika.

— Jak przebiega dotychczasowa sprzedaż książek po przecenie? — pytamy kierowniczkę.

— Przeceny dokonaliśmy jeszcze w ostatnich dniach grudnia, by z dniem 1 stycznia móc rozpocząć planową sprzedaż książek „po nowemu" — objaśnia **ob. Rucińska.** — Ponieważ 1 stycznia był dniem wolnym od pracy, sprzedaż rozpoczęliśmy 2 bm. Ruch w tym dniu był niewielki. Za to w niedzielę, dnia następnego, gdy otworzyliśmy księgarnię specjalnie dla umożliwienia ludziom pracy poczynienia zakupów książek według nowego cennika, **przewinęło się przez księgarnię od 10 rano do 15 popołudniu kilkaset osób.**

— Jakie pozycje najwięcej „szły"? — indagujemy dalej.

— Największym popytem cieszyły się książki beletrystyczne oraz bajki dla dzieci i powieści młodzieżowe.

Jak wynika z raportów kasowych niemniejszym powodzeniem cieszyły się dzieła Słowackiego, Mickiewicza, Prusa czy Orzeszkowej, które potaniały o przeszło 55 procent. O taki sam procent obniżono ceny na książki pisarzy radzieckich.

— Ostatnia obniżka cen na wydawnictwa poważnie wpłynie na pozytność i rozwój czytelnictwa— stwierdza sprzedawczyni księgarni Nr. 5 ob. Maria Guzowska. — Przecież w chwili obecnej za kilkaset złotych można założyć sobie w domu wcale pokaźną i cenną biblioteczkę. Już teraz niektórzy z naszych stałych klientów przychodzą do nas z... katalogami w ręku, w których widnieje cały szereg pozycji domowej biblioteki.

Przeszło 45-procentowej obniżce uległy również wydawnictwa fachowe jak: książki lekarskie, techniczne, rolnicze itp. A przekłady pozycji fachowych i naukowych literatury radzieckiej uległy obniżce o 50 proc.

— Musimy zaznaczyć, że wszystkie pozycje wydawnicze, które uległy obniżce, będą u nas do nabycia — stwierdza przewodniczący komisji remanentowej ob. Kwiatkowski. — W tej chwili z ogólnej liczby 8.000 tytułów przeszło 2.000 jest u nas do nabycia. Dalsze książki otrzymamy w najbliższych tygodniach. Od dzisiaj również rozpoczyna sprzedaż po nowych cenach centralna księgarnia przy pl. Wolności. Książek więc nie zabraknie.

Gdy wychodziliśmy z księgarni przy ul. Stalina minęła nas w przejściu grupa studentów olsztyńskiej WSR. Szli uzupełnić swoje podręczne biblioteczki. Błyskawiczny rachunek przeprowadzony przez nas z nimi wykazał, że dzięki obniżce cen na książki zakupią o 60 proc. więcej książek niż zaplanowali w swoim „budżecie". Cyfra jak widać pokaźna.

Narada gospodarcza pracowników
przemysłu leśnego woj. olsztyńskiego

(al) 3 stycznia br. odbyła się na terenie Olsztyna narada gospodarcza z udziałem pracowników rejonów przemysłu leśnego, na której obecni byli również przedstawiciele z Warszawy w osobach wiceministra ob. Jerzego Knothe i dyrektora centralnego zarządu przemysłu leśnego ob. Juliana Kutyły.

W naradzie wzięli udział również przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Olsztynie oraz przedstawiciele związku zawodowego.

Celem narady było podsumowanie wyników pracy tartaków położonych na terenie województwa olsztyńskiego w roku ubiegłym oraz przedyskutowanie i przyjęcie wytycznych do pracy na rok bieżący.

Zadania pracowników tartacznych, nakreślone wskazaniami IX Plenum KC PZPR omówił w swym referacie dyrektor J. Kutyła zwracając szczególną uwagę obecnych na ogromną rolę produkcji tartacznej, od której uzależnione są liczne gałęzie gospodarki narodowej. Jako przykład podał mówca budownictwo zarówno w mieście jak i na wsi oraz przemysł meblowy jak również wytwórczość narzędzi rolniczych, zaznaczając że te gałęzie produkcji są prawie całkowicie zależne od rozwoju przemysłu leśnego i tartacznego.

W dalszym ciągu narady przeprowadzona została analiza rocznej pracy tartaków olsztyńskich.

Analiza ta wykazała zarówno osiągnięcia pracy naszych tartaków jak i ich braki, wynikłe w ciągu realizacji planów produkcyjnych. Omawiając te braki dyrektor Kutyła wskazał na ich źródło i na sposoby zapobieżenia ich powtórzeniu w roku bieżącym.

W drugiej części narady omówiono zadania produkcyjne czekające przemysł tartaczny w roku bieżącym. Najważniejsze z nich to dalsze podnoszenie jakości wyrobów tartacznych, rozszerzanie asortymentu oraz utrzymywanie rytmiczności w realizacji planów i to zarówno dekadowych jak miesięcznych i kwartalnych.

Podsumowując wyniki narady wiceminister Knothe życzył pracownikom przemysłu leśnego naszego województwa dalszych sukcesów zaznaczając, że... cały kraj patrzy na prace tartaków Warmii i Mazur, które są w stanie i mają obowiązek zapewnić gospodarce narodowej Polski dostateczną ilość tarcicy.

O lepsze zaopatrzenie konsumenta

Ważne zadania aparatu handlu

Olsztyński aparat handlu rozpoczyna rok 1954 od nakreślenia sobie nowych bojowych zadań. Miejskie przedsiębiorstwo MHD powiększy ilość sklepów co najmniej o 8 punktów. Nastąpi modernizacja szeregu sklepów, usprawnienie zaopatrzenia i obsługi.

Olsztyńskie zakłady gastronomiczne uruchomią 2 nowe zakłady przy hotelu „Warmińskim" i restaurację Klubową przy ul. Pieniężnego. OZG postawiły sobie za zadanie poszerzenie asortymentu dań i zakąsek, poprawę ich jakości i wykonanie wskaźników produkcji własnej oraz obniżenie kosztów własnych. W zakładach będzie rozszerzona działalność kulturalno-rozrywkowa przez urządzanie koncertów, występów itp. W pierwszych miesiącach br. będzie otwarty zakład wzorcowy **„Rarytas"**, zaopatrzony w szeroki wachlarz dań oraz zakład dietetyczny. Prócz tego OZG zorganizują sprzedaż ruchomą z wózków na bazarach, przy kinach, na placach itp.

Powszechna Spółdzielnia Spożywców wybuduje sposobem gospodarczym w pierwszej połowie 1954 roku **przedszkole i żłobek,** przez co stworzy lepsze warunki pracy swym pracownikom. Większość sklepów będzie odremontowana, a sklep nr 21 przy ul. 1 Maja zostanie rozbudowany i zamieniony na sklep wzorcowy, zaopatrzony we wszystkie artykuły ze specjalnie wyszkolonym personelem.

Przez prowadzenie ksiąg zapotrzebowania dla konsumentów, ścisły związek z drobną wytwórczością, lepsze niż dotąd wykorzystanie zakupu ze źródeł zdecentralizowanych — PSS dążyć będzie do coraz lepszego zaopatrzenia świata pracy.

Spólnota Pracy planuje wykończenie budowy biurowca, stworzenie domu dziecka oraz oddanie pracownikom w roku 1954 do użytku 2 domków o 20 izbach na Kol. Mazurskiej. (jot)

W grodkowskim liceum

Praktyka odbywa się na... spółdzielczych polach

Grodkowskie liceum rolnicze skupia kilkaset dziewcząt i chłopców, kształcąc ich na przyszłych techników-agronomów. Młodzież uczy się tam nie tylko fachu, lecz i nowego stosunku do pracy. Przygotowuje się do wypełnienia wielkich obowiązków w służbie socjalistycznego rolnictwa. Uczniowie ostatnich klas starają się więc już teraz powiązać teorię z praktyką. Dyrekcja szkoły w porozumieniu z wydz. propagandy KP PZPR w Działdowie organizuje jednodniowe lekcje poglądowe na miejscu przyszłej pracy swoich wychowanków — w okolicznych spółdzielniach produkcyjnych i PGR. Akcję tę zainicjowała szkoła w grudniu ub. r. Wyniki jej dały obopólne korzyści. Uczniowie liceum w bezpośrednim zetknięciu się z organizacją pracy w spółdzielni produkcyjnej lub PGR zobaczyli dobre i złe strony „bytu" w spółdzielniach i PGR. Natomiast spółdzielcy i kierownictwa PGR zyskały dzięki wizytom wiele cennych wskazówek, które dopomogą im w pracy nad podnoszeniem wydajności, przy zwiększeniu hodowli itp *

Ob. **Derowicz** jest uczniem ostatniej klasy licealnej i aktywistą ZMP. W ub. miesiącu był wraz z innymi swoimi kolegami u spółdzielców w Kurkach. Chłopi przyjęli ich bardzo gościnnie. Opowiadali o swojej pracy, pokazywali swój sprzęt rolniczy, stajnie, obory.

— W jednej z obór — opowiada Derowicz — którą zwiedzałem z oborowym w Kurkach, zobaczyłem, że mimo czystości w obejściu krowy przedstawiają godny pożałowania widok. Brudne, nieczyszczone chyba od miesięcy. — Jak wy możecie patrzeć na taki brud? — pytam. Oprowadzający mnie spółdzielca obraził się. Nie dawał się przekonać. Pewnie dlatego, że on — doświadczony ma słuchać mnie, „smarkacza". W kilka dni później dowiedziałem się jednak, że spółdzielcy posłuchali mej rady i dziś obora świeci czystością...

Współtowarzysze Derowicza podczas pobytu w spółdzielni w Kurkach nie szczędzili też fachowych uwag. Ob. Głowacki zwrócił uwagę kierownictwu spółdzielni, dlaczego oszczędza buhaja, składając cały ciężar prac w polu przy zwózce plonów na kilka koni spółdzielczych. Inni zapytywali spółdzielców, dlaczego nie stosują siewu krzyżowego, wyjaśniając zarazem, w jaki sposób można metodę tę zastosować i jakie przyniesie ona korzyści.

Tak wyglądał plon jednej wycieczki. Gdy uczniowie z ostatniej licealnej wrócili potem do szkoły, na specjalnej lekcji jeszcze raz przedyskutowali między sobą wyniki wizyty. Byli zadowoleni. Niedość bowiem, że wprowadzili w czyn nabytą w szkole wiedzę, ale w rozmowie z chłopami sami też wiele od nich się nauczyli. Ta wymiana doświadczeń była pierwsza, ale nie ostatnia, gdyż szkoła pragnie odwiedzić wszystkie spółdzielnie w powiecie działdowskim. (zb)

Koncert noworoczny

Noworoczny koncert olsztyńskiej orkiestry symfonicznej zgromadził w sali teatru w niedzielę 3 bm. licznych sympatyków. Całość koncertu utrzymana była w nastroju pogodnym, gdyż obok muzyki poważnej na estradze dominowały lekkie melodie operetkowe.

Solistkami koncertu były artystki opery warszawskiej — znana publiczności olsztyńskiej z poprzedniego koncertu MARIA FOŁTYNÓWNA (sopran) i goszcząca po raz pierwszy w Olsztynie Krystyna Kostalówna (mezzosopran). W ich wykonaniu usłyszeliśmy najpiękniejsze melodie z oper i operetek: Duet Hanny i Jadwigi ze „Strasznego Dworu" Moniuszki, arie z operetki „Baron Cygański", czardasz z operetki „Wesele Węgierskie" Lehara. Pozycje te zaliczyć trzeba do najlepszych punktów programu. Rzęsiste oklaski były najlepszym tego dowodem.

Natomiast w wykonaniu orkiestry pod dyr. Truszczyńskiego usłyszeliśmy uwerturę do opery Moniuszki „Straszny Dwór", polkę Straussa, uwerturę z operetki „Student i żebrak" oraz kilka innych utworów na orkiestrę. (zb).

Z sesji PRN w Nowym Mieście

Dalsza rozbudowa urządzeń socjalnych powiatu

Na odbytej ostatnio sesji Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Mieście w wyniku przeprowadzonej analizy zadań rad narodowych zostały szeroko i wyczerpująco przedstawione najistotniejsze potrzeby mas pracujących i ustalone zadania dla zapewnienia dalszego wzrostu stopy życiowej świata pracy.

W celu zapewnienia realizacji zadań produkcji rolnej **obsiew podstawowych zbóż w roku 1954 osiągnie 56 proc. areału, zaś w roku 1955 — 58 proc., tak iż wzrost produkcji powyższych zbóż wyniesie 8.000 ha. Powierzchnia pod uprawę ziemniaków zostanie zwiększona o 10 proc., a buraka cukrowego o 7 proc.**

Dla właściwego rozwoju sadownictwa, które na ogół jest dotychczas zaniedbane, przewiduje się posadzenie 6.000 młodych drzewek owocowych. W zakresie hodowli zostanie zorganizowany stały punkt państwowej służby weterynaryjnej w Łąkorzu.

W związku z poważnymi zadaniami rolnictwa przeanalizowano szczegółowo pracę POM i GOM ustalając sposoby sprawnej realizacji zadań tych placówek.

W zakresie przemysłu drobnego szczególny oddźwięk znalazł problem rozbudowy sieci punktów usługowych i rozwój przemysłu spożywczego. Poważne zadania zostały także postawione przed gospodarką komunalną, gdzie zgodnie z ustalonym planem przewiduje się w latach 1954-55 budowę szaletów publicznych w Nowym Mieście i Lubawie, wykończenie budynków będących w stanie surowym — budowę mostu na rzece Drwęcy w Nowym Mieście, rozszerzenie skwerów i zieleńców, oraz otwarcie hoteli w Nowym Mieście i Lubawie.

Służba zdrowia i lecznictwo planują w latach 1954-55 rozbudowę szpitala w Lubowie, zorganizowanie 3 ośrodków zdrowia w gminach Nowy Dwór, Prątnica, Rożental i uruchomienie izby porodowej w gminie Nowy Dwór.

W zakresie kultury i oświaty przewiduje się wybudowanie 7-klasowych szkół podstawowych w **Ostrowitem i Grodzicznie** oraz podniesienie organizacyjne szkół wiejskich do 7-klasowych na terenie gromad: **Złotowo, Waldyki i Zwiniarz.** Poza tym planuje się uruchomienie wzorcowego przedszkola w **Lubawie, kina stałego w gminie Rożental oraz zorganizowanie świetlicy w Mrocznie.**

kor. U. Murawska

SYPNĄ SIĘ KARY
na zapominalskich!

(l) W myśl uchwał prezydiów wojewódzkiej i miejskiej rad narodowych prywatni właściciele budynków oraz instytucje i zakłady pracy, będące właścicielami wzgl. użytkownikami różnych obiektów biurowych i gospodarczych w naszym mieście obowiązani są stale sprzątać chodniki i jezdnie przed swoimi zabudowaniami.

Ponieważ wydane w tej mierze uchwały obydwu prezydiów rad narodowych najczęściej nie są wykonywane, miejski wydział gospodarki komunalnej w ciągu dni najbliższych przeprowadzi za pomocą swych ekip kontrolnych dokładną lustrację wszystkich ulic naszego miasta. Winni nieprzestrzegania wzmiankowanych zarządzeń będą pociągani do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Przykład nie do naśladowania

Kłopoty z internatem nr 3

(1) Częściowo już zamieszkały przez studentów WSR gmach internatu Nr 3 w Kortowie wciąż jeszcze dostarcza wiele kłopotu tej uczelni. Jest to typowy przykład marnotrawstwa i brakoróbstwa, które dadzą się naprawić tylko przez usunięcie całego szeregu konstrukcji już wykonanych (zwłaszcza stolarki) i zastąpienie ich nowymi częściami.

Do takiego mianowicie wniosku doszła komisja odbiorcza, odmawiając po raz trzeci z rzędu przyjęcia tego gmachu, a to z uwagi na liczne nie usunięte dotąd braki w stolarce okiennej, w robotach lastrykowych, tynkarskich i posadzkarskich, jak również w instalacjach centralnego ogrzewania.

Wymienione defekty uniemożliwiają uczelni wykorzystanie wszystkich pokoi w tym internacie. Budynek, który miał być całkowicie wykończony i oddany do użytku przed 1 września br., wciąż jeszcze czeka na odbiór.

Przekonawszy się wreszcie, że zarząd inwestycji WSR nie będzie tolerował fuszerki, wykonujące ten obiekt OPZB po ostatniej nieprzychylnej dlań decyzji komisji odbiorczej wyznaczyło nowy termin wykończenia robót i przekazanie gmachu uczelni — tym razem na 15 maja 1954 r.

Między nami
Obsłuż się sam

— A wiecie, że jest droga wyjścia. Po prostu należałoby wprowadzić w naszych restauracjach i jadłodajniach metody „obsłuż się sam". Wówczas kelnerzy byliby poważnie odciążeni i nie trzeba byłoby czekać na podanie obiadu godzinę czy nawet więcej — zauważył ob. Grzelak.

— A wiesz, dobra myśl — wtrącił ob. Bogdański ze Szczytna. — Goście przy barze obsługiwaliby się sami, a kelnerzy mieliby tylko stoliki. Trzeba podać taki projekt do rozpatrzenia dyrekcji Olsztyńskich Zakładów Gastronomicznych.

— Po co podawać projekty, skoro to się już u nas w Olsztynie stosuje — przyłączyła się do tej rozmowy stojąca opodal kobieta, jak się niebawem okazało sprzątaczka z restauracji „Zatorze", ob. Stanisława Kubis. — Zajdźcie do naszego baru, a przekonacie się sami.

— Naprawdę, nic o tym nie słyszałem — zdziwił się Grzelak. — No to idziemy.

— Nie, nie teraz. Musicie, panowie, przyjść około godziny 22.15, kiedy lokal jest już teoretycznie zamknięty — rzekła Kubisowa.

Dziwnie brzmiące słowa Kubisowej zaintrygowały obu naszych rozmówców. Jeszcze tego samego dnia w oznaczonej przez sprzątaczkę porze udali się obaj do baru „Zatorze". Oczywiście drzwi zastali już zamknięte. Ale wystarczył rzut oka przez szybę, by przekonać się, że w restauracji istotnie można się samemu obsłużyć.

Trzeba tylko być szczurem. Wówczas można bez przeszkód ściągać po kolei — ciastka, kanapki, bułki i wędliny z otwartych gablotek — nie płacąc w dodatku ani grosza za skonsumowany towar.

Trzeba być takim szczurem, jak te, które posługując się metodą „obsłuż się sam" ogałacają co noc gablotki wspomnianej restauracji.

I niech teraz ktoś powie, że w Olsztynie nie stosuje się najnowszych metod obsługi klienta.

LIDA.

• DZIEŃ OLSZTYNA •

Z NOWYM ROKIEM sieć placówek MHD powiększyła się jeszcze o trzy dalsze sklepy. Pod zarząd MHD przeszły sklepy: wzorcowy CHPS przy ul. Partyzantów, wzorcowy centrali odzieżowej przy ul. Stalina i nabiałowy przy ul. 1 Maja. Pozostaje więc życzyć, aby w nowoprzejętych placówkach (podobnie jak dotychczas) zaopatrzenie było jak najlepsze.

GORĄCA WIADOMOŚĆ. Wszystkich klientów sklepów PSS powiadamiamy, że po remanentach rocznych sklepy dyrekcji PSS zaopatrzone zostaną w najbliższym okresie w nauszniki i duży wybór kosztul flanelowych.

SKLEP MGD Nr. 77 przy ul. Pieniężnego w gmachu PZMot. z artykułami motoryzacyjnymi począwszy od 2 bm. otwarty został wg. nowego „rozkładu jazdy". Mianowicie czynny jest codziennie od godz. 10 — 18 a nie jak dotychczas do godz. 17.

W UB. NIEDZIELĘ sklepem dyżurującym w mieście była placówka PSS Nr. 21 na Starym Rynku. Wybór artykułów spożywczych był jednak... równy zeru, gdyż półki z pieczywem i innymi artykułami oprócz win i wódek świeciły pustkami. Zły to początek z nowym rokiem.

CHOINKA NOWOROCZNA dla dzieci pracowników MHD zorganizowana została przez dyrekcję w ub. niedzielę. Podczas spotkania wszystkie dzieci zostały obdarowane przed Dziadka Mroza licznymi podarkami. (Zb).

CO i GDZIE?

W Olsztynie

Teatr im. Jaracza — „Grzech", godz. 19

KINA (wg informacji OZK)

Polonia — dziś: „Na odsiecz Carycyna", od jutra: „Wesoły jarmark", prod. radz., godz. 17 i 19.30

Odrodzenie — „Kotowski", prod. radz., 17.30 i 20

Awangarda — „Dumna królewna", prod. czeskiej, godz. 17 i 19.30

Apteka dyżurna — Społeczna nr 2, Stare Miasto

Pog. Rat. — ul. Partyzantów 82, tel. 09 i 22-22.

Straż Pożarna — tel. 08.

KINA W WOJEWÓDZTWIE

Giżycko — Fala — „Młoda gwardia", I cz.
Kętrzyn — Gwiazda — „Młoda gwardia" cz. II
Węgorzewo — Manifest — „Nierozłączni przyjaciele"
Ostróda — Świt — „Wśród ludzi"
Iława — Lenino — „Człowiek z karabinem"
Nowe Miasto — Warszawa — „Lubow Jarowaja" II cz.
Braniewo — Zalew — „Podstęp swatki"
Reszel — Metal — „Noc majowa"
Olsztynek — Grunwald — „Nierozłączni przyjaciele"
Lubawa — Pokój — „Lubow Jarowaja" I cz.
Susz — Syrena — „Rodzina Artamonowych"
Bartoszyce — Zryw — „Kawaler Złotej Gwiazdy"
Lidzbark — Capitol — „Miasto młodzieży"
Szczytno — Jurand — „Tajemnica linii Mołotowej"
Kiwajny — Żołnierz — „Pokolenie zwycięzców"
Mrągowo — Mazur — „Tajne akta firmy Solvo"
Mikołajki — Żagiel — „Danka"
Pisz — Stolica — „Przełom" II s.
Działdowo — Huta — „Pierwsze dni"
Lidzbark Pom. — Plon — „Niezwyciężeni"
Nidzica — Droga — „Daleko od Moskwy"
Orneta — Żerań — „Dusze czarnych"
Morąg — Adria — „Czekaj na mnie"
Pasłęk — Zwycięstwo — „Węgierskie melodie"

Ogłoszenia drobne

Trzymiesięczna korespondencyjna nowoczesna nauka księgowości Łódź 1, skrytka 163. k 12-0

Druk. RSW „PRASA" Marszałkowska 3/5
5-B-10415

Nasi korespondenci donoszą:

GÓROWO. — Od kilku lat kursują na trasie Olsztyn — Bartoszyce — Górowo H. autobusy PKS. Na rynku w Bartoszycach jest przystanek autobusowy. Dyrekcja Okręgowa PKS nie pomyślała jednak dotychczas nad uruchomieniem poczekalni dla podróżnych, wskutek czego muszą oni stać często na deszczu lub w śnieżycy. Brak poczekalni daje się dotkliwie odczuć szczególnie teraz w porze zimowej, tym bardziej że w pobliżu nie ma żadnego lokalu, w którym można by znaleźć schronienie.

Czas najwyższy, by dyrekcja okręgowa PKS w Olsztynie pomyślała o uruchomieniu poczekalni w Bartoszycach. (M.).

◆

SĘPOPOL. — Autobusy PKS w pow. bartoszyckim nie kursują wg. rozkładu jazdy, ale tak jak chcą. Mieszkańcy Sępopola proszą kompetentne czynniki o ukrócenie samowoli kierowców. Wielu mieszkańców Sępopola dojeżdża bowiem codziennie do Bartoszyc do pracy, a wskutek opóźniania się autobusu spóźniają się do pracy. Autobusy opóźniają się czasami po 45 minut jak to ostatnio miało miejsce w dniach 21 i 22 bm. (rm)

PASŁĘK. — Prez. MRN na ostatnim posiedzeniu zadecydowało przydzielić lokal na zakład fotograficzny przy ul. Chrobrego dla spółdzielni fotografów „Iskra" w Olsztynie. Uruchomienie tak potrzebnego punktu nastąpi wkrótce. (rom).

◆

ZIELONKA. — Przodującą ochotniczą strażą pożarną w pow. pasłęckim jest OSP w Zielonce Pasłęckiej. Sam fakt, że przeszło od roku nie było tam wypadku pożaru, świadczy o dobrej pracy zapobiegawczej. OSP posiada motopompę, którą stale utrzymuje w gotowości bojowej mechanik ob. Michał Brodnicki. Strażacy sami wybrukowali dojazd do remizy, która jest dobrze utrzymana. Jako nagrodę za dobre wyniki członkowie straży otrzymali 14 kompletów ubrań strażackich za małą odpłatą. Wśród zespołu wyróżniają się: Tadeusz Cytrycki, Tadeusz Łaskarzewski oraz Kazimierz Gawłowski. (OR)

◆

PASŁĘK. — Poczekalnia stacji kolejowej w Zielonce Pasłęckiej jest nieopalana. Mimo, że jest piec i węgiel. Stacja jest ruchliwa, korzysta z niej wiele młodzieży. Trzeba usunąć tę bolączkę. (bol).

◆

PISZ. — Mieszkańcy miasta czekają z niecierpliwością na dom kultury. Pierwszy krok został dokonany Uchwałą prez. PRN w dniu 30 lipca ub. r. włączono budowę do planowych zadań. 18 października na koncie bankowym Domu Kultury pojawił się pierwszy wpływ „na drobne wydatki", 19 października rozpoczęto sporządzanie dokumentacji technicznej Jest więc nadzieja że dom kultury w Piszu będzie wykonany w roku 54. Na jego otwarcie czekają zespoły amatorskie i organizatorzy godziwych imprez popularno-naukowych. (AW).

◆

LIDZBARK WARM. — Powiatowa stacja sanitarno - epidemiologiczna wykonała plan roczny za rok 1953 w dniu 23 ub. m.

• OKRUCHY ZNAD ŁYNY •

DUŻYCH

...rozmiarów guma od podeszwy, twarda jak żelazo, użyta została ostatnio przez olsztyńskie zakłady piwowarsko-słodownicze do kapslowania butelek z piwem „Porter". Okaz taki znaleziony został przy jednej z butelek z porterem w dniu 30 grudnia w sklepie MHD nr 39. Oryginał kapsla dla osób zainteresowanych, a przede wszystkim „ekspertów" z zakładów piwowarskich w Olsztynie znajduje się do obejrzenia w sekretariacie Redakcji.

PRZYSŁOWIA

...są mądrością narodów. Oto jedno z nich — „Jak cię widzą, tak cię piszą". W myśl tej zasady opisujemy stan ubiorów ochronnych, w jakie dyrekcje przedsiębiorstw handlowych w mieście zaopatrują ekspedientki w olsztyńskich placówkach handlu uspołecznionego. Fartuszki mimo, że lśnią czystością, to jednak łatwo doliczyć się na nich wielu dziur, nawet niezacerowanych. Estetycznie to nie wygląda. Dlatego więc w imieniu pracownic sklepowych apelujemy do dyrekcji MHD, PSS i MHM, aby bardziej zadbały o wygląd swoich pracownic.

ŁATWIEJ

...w Olsztynie kupić radio, maszynkę elektryczną do kawy, lampę stajenną niż... jedno maleńkie szkło do tychże lamp stajennych. Dobrze, że ten brak odczuwa się tylko w Olsztynie. Zapobiegliwi mieszkańcy mogą otrzymać takie szkła drogą wymiany z innych miast w województwie oczywiście o ile posiadają tam znajomych lub krewnych. Jednak co mają zrobić ci, których krewni nie mieszkają dalej niż na Kolonii Mazurskiej lub Zatorzu?

STARYM

...zwyczajem nasz dyplom uznania. Wręczamy go dziś miłej obsłudze sklepu cukierniczego MHD położonego na kolonii nad Jeziorem Długim. Klienci jednak nie tylko chwalą sobie miłą obsługę, ale przede wszystkim to, że kierownictwo cukierni stale dba o pełny wybór wszelkich ciast i wyrobów cukierniczych, który znajduje się w dużym wyborze na półkach cukierni. (zb)